CHROBRY SZLAK

Naszym celem Wielka Polska! numer 11/2022(68) - listopad 2022 roku

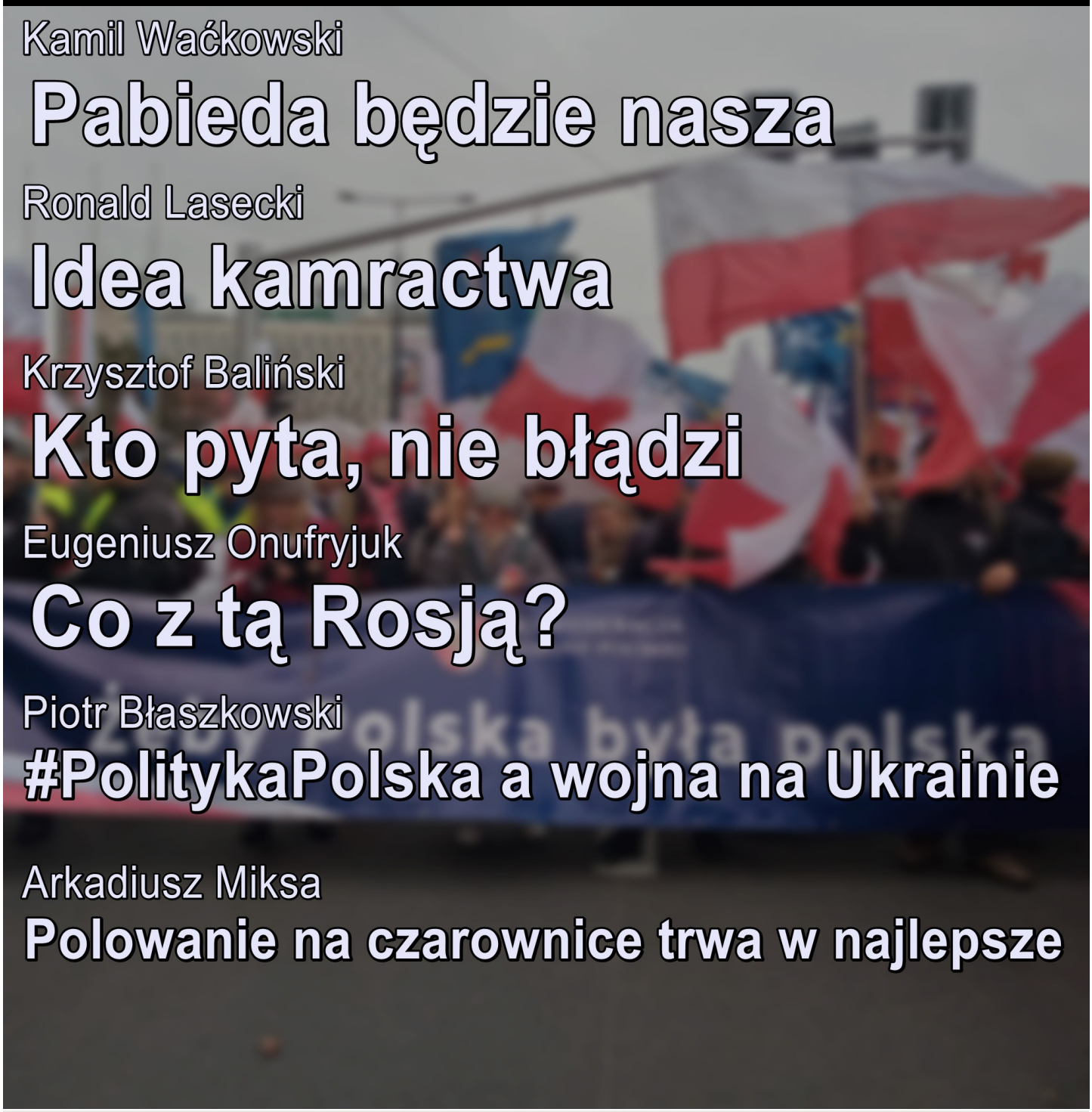

Kamil Waćkowski
Pabieda będzie nasza

Ronald Lasecki
Idea kamractwa

Krzysztof Baliński
Kto pyta, nie błądzi

Eugeniusz Onufryjuk
Co z tą Rosją?

Piotr Błaszkowski
#PolitykaPolska a wojna na Ukrainie

Arkadiusz Miksa
Polowanie na czarownice trwa w najlepsze

Pabieda będzie nasza

Kamil Waćkowski

Były prezydent Mołdawii Igor Dodon w trakcie zatrzymania przez mołdawskie służby mówił, że zwycięstwo będzie nasze. Nie wiem czy Igor Dodon obejmie ponownie władzę, jednak z całą pewnością mogę powiedzieć, że siły myślące po polsku, prospołecznie, sprzeciwiające się obłąkanej polityce zagranicznej warszawskich rządów zwiększą swoje wpływy w społeczeństwie. Organizacje teoretycznie odwołujące się do myśli narodowej skompromitowały się w ostatnim czasie.

Przed Marszem Niepodległości wybuchła wojna między środowiskiem Roberta Winnickiego i Roberta Bąkiewicza. Środowisko Winnickiego oskarżało Bąkiewicza, że oddał MN PiS. Bąkiewicz oczywiście skompromitował się w 2018 roku oddając MN Dudzie i PiS, jednak za oddanie MN PiS odpowiada zarówno Bąkiewicz, jak i ludzie Winnickiego. W trakcie rozmów z PiS ludzie Winnickiego kasowali wpisy, w których opisywali kulisy negocjacji z PiS. Ludzie Winnickiego negatywnie oceniali skądinąd słusznie liberała z Unii Wolności Piotra Glińskiego, jednocześnie chwaląc za negocjacje giedroyciowskiego internacjonała Michała Dworczyka.

Groteskowe były ataki Winnickiego na Bąkiewicza (bo nie kto inny jak Winnicki poparł Bąkiewicza na szefa SMN na drugą kadencję w 2020 roku). Ja nie mając fachowej wiedzy już w 2017 roku wiedziałem, że Bąkiewicz to nie jest żaden nowy Dmowski czy Piasecki. Bąkiewicz od początku opowiadał patriotyczne oczywiste frazesy pozbawione treści. Winnicki zamiast tulić Ukrainki czy zajmować się wołyńskimi skur... powinien zadbać o SMN. Skoro Winnicki daje się rozegrać jak dziecko średniemu cwaniakowi to co dopiero wytrawnym graczom na krajowej i zagranicznej scenie politycznej. Tulenie Ukrainek pokazuje poziom infantylności Winnickiego. Winnicki nie jest żadnym wielkim liderem,a cwaniakiem z mądrością etapu, którego sens życia sprowadza się do przedłużania mandatu poselskiego.

Ludzie Winnickiego podnosili przed MN temat państwa narodowego, a co Winnicki zrobił przez dwie kadencje ażeby PiS nie dokonywał podmiany etnicznej?! Zamiast organizować marsze wyklętych i celebrować klęski Winnicki i jego ludzie powinni pikietować biura PiS za ich zdradziecką politykę.

Prawdziwym kuriozum było wypominanie ze strony ludzi Bąkiewicza i Winnickiego było wypominanie kto bierze pieniądze od PIS. Zarówno środowisko Bąkiewicza, jak i Winnickiego czerpią garściami z pisowskich funduszy. Wystarczy wejść na związany z ludźmi Winnickiego portal „Nowy Ład" - rzuca się w oczy adnotacja, że projekt został sfinansowany z rządowych pieniędzy (póki co nie ma informacji o Funduszach Norweskich). Twarzą Nowego Ładu jest Kacper Kita,który jest asystentem politycznym szefa MSZ Zbigniewa Raua [1].

Generał Piotr Pytel, były szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego mówił swego czasu w

1 https://www.gov.pl/web/dyplomacja/gabinet-polityczny-ministra-bip?fbclid=IwAR2skXOFoDfrW-JtbUrM1zShZrvwB5L3YfJfqF2MaV0-E8KEXus2phL6u7E/

wywiadzie dla Gazety Wyborczej, że Rosjanie nas penetrują. Ten sam Pytel będąc jeszcze przed Majdanem na służbowej wizycie w Rosji pozował zadowolony w czapce marynarskiej Aurora (nawet ja będąc zwolennikiem rozumnej ugody z Federacją Rosyjską nie pozwoliłbym na taką fraternizację z rosyjskimi partnerami na oficjalnej wizycie). Z całą pewnością mogę powiedzieć, że środowiska narodowe są od wielu lat penetrowane przez banderowców i polskojęzycznych banderowców. To środowiska związane z Winnickim robiły transparenty po 24 lutym na temat duchu nędzymorza. Wystarczy zobaczyć kto występuje w Centrum Kształcenia Młodzieży ,,Kuźnia" czy na Nowym Ładzie.

Bycie w głównym nurcie Bąkiewicza i Winnickiego razem ze zdrajcami z POPIS, SLD, PSL, Hołownią, wykastrowanie z treści narodowych MN powoduje stały spadek frekwencji na Marszu. Ludzie szukają alternatywy stąd coraz większą popularnością cieszy się marsz we Wrocławiu czy inny wydarzenia będące w kontrze do systemu.

Nastroje społeczne się zmieniają ludzie widzą jedność systemu. Spadek poziomu życia, „służenie Ukrainie" przez giedroyciowskich internacjonałów powoduje, że coraz więcej ludzi zaczyna sprzeciwiać się systemowi istniejącemu w Polsce po 1989. Ludzie poszukują wiedzy, informacji stąd media nie robiące kopiuj wklej z ukraińskiej, anglosaskiej propagandy cieszą się coraz większą popularnością. Ludzie zaczynają dostrzegać, że nagle państwo potrafi budować mieszkania,są miejsca w przedszkolach,służba zdrowia po 24 lutym została w cudownym sposób uzdrowiona oczywiście nie po to żeby służyć Polakom.

Dokonują się powolne zmiany w polskim społeczeństwie, które w dłuższej perspektywie doprowadzą do zmian na lepsze w Polsce. Pojawiła się szansa dla osób głoszących od lat narodowe, prospołeczne, antyliberalne, antygiedroyciowskie poglądy. Trzeba się zabrać do ciężkiej pracy i jak Dmowski ponad sto lat temu pobudzić do działania naród.

Idea kamractwa

Ronald Lasecki

„Jesteśmy dynamitem pod skorupą istniejącego państwa, mającym zrobić wyrwę dla nowego państwa”
(Ernst Jünger)

Wiele osób wyrażało zdumienie moją fascynacją fenomenem Ruchu Kamrackiego. Kilka wstępnych rysów przedstawiających moje stanowisko dałem już w eseju „Metafizyka i symbolika w ruchu kamrackim” opublikowanym na łamach jednego z numerów Chrobrego Szlaku” oraz w kilku swoich wystąpieniach i wypowiedziach publicznych. W tym miejscu postaram się dać ogólniejszy zarys tego, co uważam za potencjał „idei kamrackiej” a zarazem kierunku, w jakim, moim zdaniem, Ruch Kamracki powinien się rozwijać.

Dylemat rozwoju

„Doktryny czysto ekonomiczne prowadzą do kanibalizmu”
(Ernst Jünger)

Zacznijmy od ogólnej konstatacji niewątpliwie problematycznej kwestii, przed jaką stoi szerzej pojęte środowisko tożsamościowe. Sprowadza się ona do tego, że gospodarki zorganizowane w modelu konkurencyjnym rozwijają się szybciej niż zorganizowane w modelu kooperatywnym, zarazem zaś społeczeństwa próbujące oprzeć się na indywidualizmie i chciwości ulegają rozkładowi, podczas gdy społeczeństwa realizujące model wspólnotowy zachowują żywotność i prężność.

Sprzeczność ta wydaje się nieprzezwyciężalna, albo bowiem pielęgnujemy organiczne społeczeństwo kosztem wygaszenia dynamiki rozwoju materialnego, co ostatecznie pozbawia nas przewag konkurencyjnych nad innymi grupami i ośrodkami siły, albo rozbijamy społeczny organizm, co przejściowo dynamizuje rozwój materialny, ostatecznie jednak wyczerpuje siły społeczeństwa i cywilizacji, sprawiając że kulturosobowość i organizm etniczny stopniowo obumierają.

Rozwiązaniem tego problemu wydawały się takie modele społeczno-gospodarcze, które zakładały że jednostka co prawda „pracuje na swoim” ale pracuje „dla całości” a jej działania realizują strategię rozwojową całości społeczno-politycznej. Taki model proponował m.in. Oswald Spengler (1880-1936) w swoim sławnym eseju „Duch pruski i socjalizm”(1919). Swoje wnioski niemiecki myśliciel podsumowuje stwierdzeniem, że „Państwo przyszłości to państwo urzędnicze”, w którym poszczególne przedsiębiorstwa będą rodzajem „departamentów” czy też „dywizji” całości organizmu państwowego.

Nie tak odległe były spostrzeżenia i rekomendacje francuskiego ekonomisty Michela Alberta (1930-2015), w swojej głośnej swego czasu książce „Kapitalizm kontra kapitalizm”(1991), przeciwstawiającego quasi-korporacyjny „model nadreński” (NRF, Austria, Szwajcaria, Japonia) konkurencyjno-indywidualistycznemu modelowi „atlantyckiemu” (USA, UK, Francja). Po swojej wizycie w Japonii, również twórca polskiego

nacjonalizmu Roman Dmowski (1864-1939) w tekście „Podstawy polityki polskiej" (1905) wyraził fascynację wspólnotowym społeczeństwem i cywilizacją japońską, relatywizując swoją wcześniejszą fascynację bardziej indywidualistyczną cywilizacją angielską.

Jakkolwiek deprymujące by to nie było, zauważyć tu należy, że modele kooperatywne nie wytrzymały konkurencji z konkurencyjnymi: państwa faszystowskie przegrały wojnę z anglosaskimi, katolickie autorytaryzmy iberyjskie pozostały gospodarczo w tyle za państwami demoliberalnymi, kapitalizm „nadreński" wchłonięty został przez anglosaską globalizację, USA kazały w latach 1980. Japonii zmienić parametry ekonomiczne, po czym gospodarka japońska pogrążyła się w trwającej do dziś stagnacji. Gdy porównamy dzisiejsze wskaźniki ekonomiczne państw o wyższym poziomie redystrybucji i wydatków publicznych (wspólnotowość) z tymi o mniejszych (indywidualizm), okazuje się że te drugie mają wyższe wskaźniki rozwojowe.

Fakty te unaoczniają nam działanie prawa doboru naturalnego: do życia konieczne jest różnicowanie, selekcja oraz dziedziczenie. W modelach kooperatywnych brakuje pierwszego i drugiego. W modelu liberalnym niedostaje jednak tego trzeciego. Stąd społeczeństwa zorganizowane w modelu indywidualistycznym notują gorsze wskaźniki demograficzne, społeczne i moralne od tych bardziej wspólnotowych. Mówi się na przykład, że społeczeństwo afgańskie lub ludy Kaukazu są „młode"; nie chodzi tu oczywiście o ich „młodość"dziejową, bo ich historia sięga niekiedy równie daleko w przeszłość co historie ludów Zachodu. Społeczeństwa tradycyjne są jednak „młodsze" w sensie niższej przeciętnej średniej wieku, większej żywotności społecznej, skłonności do ryzyka, wytrzymałość na brak komfortu, często też większych aspiracji i ambicji.

Koszty modelu indywidualistycznego są nam aż za dobrze znane i od lat wskazują na nie krytycy liberalnej, globalistycznej nowoczesności, których umownie nazwać możemy „prawicowymi". Wykorzenienie, społeczna atomizacja, wypranie z tożsamości, zanik solidarności grupowej, autorytetu i egalitaryzm. To właśnie na takim zrujnowanym, rozbitym społeczeństwie żeruje kapitalizm. Z polskiego podwórka znamy zjawisko nielojalności pracowników wobec swoich firm i kraju, opuszczających je w pogoni za wyższymi płacami. Z drugiej strony zaś nielojalności pracodawców, w pogoni za niższymi płacami wolących zatrudniać cudzoziemców, niż swoich rodaków. Nie ma tu zresztą sensu czynienie jednym lub drugim zarzutów „moralnych", bowiem takie a nie inne ich działania są jedynie adaptacją do liberalnego modelu gospodarczego.

Ograniczenia nowoczesności

„Nie odpowiedzi, ale ostrzejsze stawianie pytań,
nie sztandary, ale bojownicy, nie porządki,
ale rewolty, nie systemy, ale ludzie"
(Ernst Jünger)

Moim zdaniem, bezradność wszystkich uczestników tej dyskusji, wynika z ograniczenia przez nich swojej perspektywy do kategorii socjologicznych zachodniej nowoczesności: narodu i państwa narodowego, rodziny nuklearnej oraz jednostki. Kooperatywiści punktem odniesienia dla człowieka i jego świadomości chcą uczynić naród i nowoczesne państwo – nie działa to, gdyż obydwie te kategorie są zbyt abstrakcyjne i anonimowe; naród jest zaś kategorią zbyt szeroką, by w jej obrębie wykształcić się mogły więzi naturalne i osobowe. Nie jesteśmy w stanie choćby większości członków swojego narodu rozpoznać z twarzy ani imienia. Przyjaźnić się z nimi ani związać słowem honoru.

Naród nie jest wspólnotą naturalną, nie jest też zatem barierą przed narastaniem struktur kapitalistycznego wyzysku, żerujących na anonimowości i atomizacji. Przy braku więzi osobowych, państwo narodowe nie jest w stanie przedstawić jednostce innych niż zaspokojenie indywidualnej zachłanności motywów działania. Te państwa, które próbowały, jak choćby państwa socjalistyczne tuż po rewolucji, bazowały na ulotnej ideologicznej egzaltacji, nieuchronnie wypalającej się najdalej po dekadzie. Te, które próbowały bazować na wychowaniu w etosie służby publicznej, nie radziły sobie ze stopniową jego erozją, co skutkowało rozkradaniem dobra wspólnego i uchylaniem się od pracy.

Barierami dla nasilania się tych rozkładowych procesów nie są również rodzina nuklearna ani jednostka. Jednostka nie może nieustannie czuwać, nie zna się równie dobrze na wszystkim, zdarza się jej zapaść na zdrowiu lub zaniemóc. Rodziny nuklearnej dotyczą dokładnie te same słabości: nie jest ona w stanie samodzielnie się bronić, zaopatrywać się w dobra niezbędne do przetrwania, zapewnić sobie amortyzacji socjalnej ani zapewnić wszechstronnej transmisji kultury. Gdy jedno z małżonków zachoruje, rodzina zagrożona jest gospodarczym upadkiem. Rodzina nie zbuduje sobie sama opieki medycznej, rodzice nie są w stanie samodzielnie opiekować się ani wykształcić swoich dzieci.

Sztuczność nowoczesności

„Podłość maskuje się,nakładając sobie szminkę wzniosłego człowieczeństwa”
(Ernst Jünger)

Jak słusznie zauważa historyk prawa Mark S. Weiner w swojej pracy„The Rule of the Clan” (2013), zachodnie idee „jednostki” i jej indywidualnej „wolności”, oznaczającej między innymi wolność od zobowiązań wobec grup innych niż rodzina nuklearna oraz zastąpienie grup o członkostwie przyrodzonym przez grupy o członkostwie dobrowolnym, to produkt nowoczesnego państwa, starającego się skuteczniej niż klan (szczep, banda) zaspokoić potrzeby jednostki, których nie jest ona w stanie zaspokoić sama ani za pośrednictwem „narodu” (jako tworu abstrakcyjnego, „wspólnoty wyobrażonej”) ani rodziny nuklearnej (jako zbyt małej).

W rzeczywistości nie ma nic takiego jak „prawa naturalne do wolności, własności i dążenia do szczęścia”, „przyrodzona godność człowieka” czy „prawa człowieka”. Gdy owe rzekome „prawa” nie są przestrzegane, nie uruchamia się w Naturze żaden przywracający je i eliminujący dewiację i patologię mechanizm korekcyjny. Empirycznie stwierdzić możemy jedynie podleganie przez człowieka prawom rozpoznawanym na gruncie nauk przyrodniczych. Rzeczywistymi „prawami człowieka” są prawo selekcji naturalnej, prawo przeżycia najlepiej przystosowanych, prawo silniejszego, prawo altruizmu krewniaczego i odwzajemnionego itp. Gdy prawa te są naruszane, na przykład poprzez kazirodztwo, zanik faworyzowania swoich kosztem obcych lub inne zachowania autodestrukcyjne z punktu widzenia grupy, dewiacje takie są korygowane a patologie usuwane przez samą Naturę.

W przypadku katalogu rzekomych „praw” deklarowanych przez różne zachodnie ideologie i niekiedy Kościoły, nie działa żaden podobny mechanizm. By zagwarantować samo istnienie „jednostki” i „rodziny nuklearnej”, nie wspominając już o jakichś ich naturalnych rzekomo „prawach”, konieczna jest państwowa reglamentacja i interwencja państwa w spontaniczne i rozwijające się organicznie procesy społeczne. Konserwatywna i libertariańska – odwołująca się odpowiednio do rodziny nuklearnej i jednostki - kontestacja (po)nowoczesnego państwa „terapeutyczno-opiekuńczego”, okaleczającego (udomowione

w kulturze) ludzkie zwierzę i zamykające je w pluszowej klatce poprawności politycznej, jest skazana na niepowodzenie, gdyż obarczona wewnętrzną sprzecznością.

Człowiek potrzebuje bowiem wsparcia, porady, wzorca, pomocy. Nawet dla uformowania swojej tożsamości potrzebuje innych, gdyż jest gatunkiem stadnym, czy też – jak chcieli Starożytni - „istotą społeczną". Takim wsparciem nie może być (wyłącznie) kobieta, gdyż nie jest ona w stanie spełniać funkcji męskich równie efektywnie jak mężczyzna. Społeczność musi więc być oparta na mężczyznach, a mężczyźni potrzebują, niezależnie od zaplecza w podążających za nimi kobietach, wsparcia innych mężczyzn, dla nadania funkcjonalności organizmowi społecznemu. Gdy tego wzajemnego wsparcia się ich pozbawi, organizm etniczny obumiera, zaś porządek społeczny musi opierać się na zewnętrznej protezie państwowej.

Podstawowa komórka społeczna

„Ta irracjonalna wielkość życia nie dająca się zważyć, zmierzyć, policzyć lub w jakiś inny sposób wykalkulować, wydaje się na tym, co naprawdę czyni życie wartym życia"
(Ernst Jünger)

Jankeski politolog Francis Fukuyama (ur. 1952) w swojej książce „The Origins of Political Order: From Prehuman Times to the French Revolution"(2011) wskazuje na osnowę tej kwestii w „błędzie Hobbesa", zasadzającym się na przekonaniu o „pierwotnym indywidualizmie" człowieka, którego życie w stanie przedpaństwowym miałoby być „samotne, nędzne, bez słońca, zwierzęce i krótkie", toteż w którymś momencie zrzekł się on racjonalnie wolności na rzecz bezpieczeństwa w państwie. Dziś nikt już oczywiście nie wierzy w mit „umowy społecznej", wywiedziona jednak z teorii Hobbesa indywidualistyczna antropologia polityczna, jak pisze F. Fukuyama, legła u podstaw Deklaracji Niepodległości USA i jest filozoficznym rdzeniem dzisiejszego liberalnego konstytucjonalizmu państw Zachodu i wszystkich tych krajów, które przerobione zostały na podobieństwo Zachodu.

Ta próba ideologizacji rzeczywistości społecznej i politycznej żywa jest na Zachodzie, pomimo sfalsyfikowania tez modernizmu i indywidualizmu na gruncie nauk o człowieku: antropologii, ewolucjonizmu, genetyki, etnologii, archeologii etc. Wiemy dziś doskonale, że człowiek – podobnie jak nasi najbliżsi małpi krewni i przodkowie – jest gatunkiem społecznym. Nasi najbliżsi ewolucyjni krewni – szympansy, żyją w grupach o liczebności zmieniającej się w zależności od zadań, podstawowe i nierozbijalne już na mniejsze części „atomy"społeczne to jednak grupy kilku-kilkunastu, do najwyżej dwudziestu kilku osobników. Nie inaczej rzecz ma się rzecz z wilczymi watahami.

Analogicznie wygląda to w przypadku pierwotnych społeczności ludzkich. F. Fukuyama za podstawową komórkę społeczną uznaje nie rodzinę nuklearną, lecz grupę będącą aliansem kilku-kilkunastu takich rodzin. Grupa taka jest egzogamiczna i patrylokalna, co oznacza że kobiety, wychodząc za mąż, opuszczają macierzystą grupę, mężczyźni za to pozostają ze swoimi ojcami, braćmi i kuzynami. Egzogamia zapewnia genetyczną różnorodność, jest osnową relacji i handlu międzygrupowego, a także pomaga łagodzić i rozwiązywać międzygrupowe konflikty.

Naturalne społeczności ludzkie cechuje klasowa jednorodność i przeważający udział własności publicznej. Ich etyka różni się diametralnie od nowoczesnej etyki zachodniej, będąc wariantem „kultury daru"opisanej w 1924 r. przez francuskiego antropologa Marcela Maussa (1872-1950). Normy etyczne wymierzone są w niej nie w jednostkę

odbierającą indywidualną własność innej jednostce, lecz w tych, którzy odmawiają dzielenia się zasobami z innymi członkami szczepu.

Władza nie jest w nich dziedziczona, lecz osiągana przez demonstrację osobistego charyzmatu i siły, zdobycie zaufania innych oraz budowę wspierającej koalicji sojuszników – analogicznie jak w stadach szympansów czy w wilczych watahach. Rządzenie naturalną grupą ludzką drogą przymusu nie jest możliwe bo zawsze ktoś dopuści się skrytobójstwa lub otwarcie zakwestionuje tyranię, toteż decyzje mają charakter konsensualny. Consensus dotyczy przy tym mężczyzn-głów rodzin, podczas gdy pozostali, a także kobiety, występują z głosem doradczym. Władza typu charyzmatycznego zapewnia elastyczność zagubioną w ustrojach opartych na dziedziczeniu i zarazem selekcję w oparciu o pozytywne kryteria jakościowe, zagubioną w ustrojach typu demokratycznego.

„Patrymonializm"

„Tylko na kamieniu probierczym losu krew udowadnia swoją wartość"
(Ernst Jünger)

Ta naturalna socjologia człowieczeństwa nie zaniknęła bynajmniej w nowoczesnych społeczeństwach masowych ani w nowoczesnym etatyzmie-unitaryzmie. Badania psychologów i neurologów wskazują, że zapamiętać z twarzy i imienia jesteśmy w stanie do 150 osób. Tyle też maksymalnie możemy mieć w życiu realnych „znajomych". Maksymalnie takiej wielkości sięgają nieefemeryczne alianse pierwotnych grup ludzkich i innych zwierząt tworzących zespolone organicznie grupy.

Warto tu przypomnieć, że – wbrew twierdzeniom antropocentrystów – różnica między człowiekiem a innymi zwierzętami jest różnicą natężenia i zaawansowania niektórych cech, nie zaś różnicą esencjonalną. Jesteśmy częścią Przyrody, zwierzętami i prawa natury dotyczą nas, jak każdego innego gatunku. Z drugiej strony, nasze zachowania i instytucje które niekiedy uważamy za ekskluzywnie ludzkie, wcale takie nie są, jeśli zatem będziemy je modyfikować w kierunkach będących dewiacją od stosowania się do praw Natury, to prawa te zadziałają przeciwko nam. Instytucje i zachowania człowieka, podobnie jak u innych zwierząt, podlegają bowiem regule adaptacyjności.

Nasza lojalność wobec grup – także współcześnie – wzrasta odwrotnie proporcjonalnie do ich wielkości. Grupy, z którymi najsilniej się identyfikujemy to grupy kilkunasto-kilkudziesięcio-osobowe. Taka jest wielkość patrolu (8-13 żołnierzy) oraz plutonu (26-55 żołnierzy) w wojsku. Taka jest wielkość drużyny piłki nożnej (11 zawodników w polu + do 7 rezerwowych). Taka jest wielkość drużyny koszykówki (5 zawodników w polu + do 7 rezerwowych) oraz hokeja na lodzie (6-22 zawodników). Taką wielkość mają podwórkowe bandy chłopców i grupy koleżeńskie dorosłych mężczyzn (do kilkunastu uczestników) oraz klasy w szkołach (do kilkudziesięciu uczniów). Taka liczba bohaterów (kilku-kilkunastu) występuje w opowieściach fabularnych – od podań opowiadanych przy ognisku, po współczesne produkcje filmowe.

Grupy odpowiadające liczebnie naturze człowieka tworzą silne więzy wewnętrzne, poczucie przynależności, podkreślają swoją tożsamość poprzez ubiór, symbolikę, regalia, sztandary, rytuały. Możemy tu wymienić korporacje studenckie, bractwa szkolne, niegdyś także bractwa parafialne czy cechy. Grupy takie wykazują naturalną tendencję do oddzielania się od „innych", zajmowania wobec nich postawy rywalizacyjnej czy wręcz wrogiej. W odróżnieniu przy tym od efemerycznych masowych zgromadzeń kibiców piłki nożnej czy uczestników demonstracji ulicznych, grupy naturalne prowadzą regularne i bogate życie wspólnotowe.

F. Fukuyama nazywa tę tendencję do manifestowania się naturalnych ludzkich odruchów w warunkach nowoczesnego, jednorodnego państwa oraz zatomizowanego na jednostki, masowego społeczeństwa „patrymonializmem". Jest to przedkładanie lojalności wobec „swoich" (krewnych lub przyjaciół) ponad reguły abstrakcyjnego i anonimowego nowoczesnego państwa, rynku i prawa. W ich języku opisywane jest jako „korupcja" i „nepotyzm". Zmierza do akumulacji majątku i pozycji społecznej nie w rękach jednostki, lecz rodziny czy gangu.

To nie tylko przykłady włoskich mafii czy ukraińskich „klanów", lecz także pomijane w dzisiejszych oficjalnych zestawieniach „najbogatszych ludzi" familijne fortuny różnych Carnagiech, Rockefellerów, Vanderbiltów etc. Według jednego z doniesień prasowych, życiem gospodarczym, położonej wszak poza zasięgiem kultury mafijnej Florencji, od XVI wieku kieruje wciąż ta sama grupa rodzin. Zderzenie tej rzeczywistości z oficjalnymi zestawieniami elity majątkowej ilustruje rozziew między liberalną ideologią a faktami. Majątki klanów ani „bractw" nie są uwzględniane w zestawieniach przygotowywanych w paradygmacie indywidualistycznej antropologii politycznej, a mówiący o nich w oficjalnym dyskursie Systemu wyśmiewani są jako oszołomy.

Walka nowoczesności przeciw Naturze

„Plutokratyczny demoliberalizm spada na państwo jak sęp na padlinę"
(Friedrich Georg Jünger)

Autor „The Origins of Political Order" znaczną część swojej pracy poświęca opisowi tego, jak nowoczesne państwo próbuje na przeciągu swojego istnienia ograniczać naturalne grupy ludzkie (klany, szczepy, bandy, bractwa) i je dezorganizować, w imię abstrakcyjnego prawa, merytokracji, indywidualizmu i jednolitego instytucjonalnie, nowoczesnego państwa. Historia ludzkości jawi się w jego pracy jako historia toczonej przeciw naturalnym grupom ludzkim walki o utworzenie nowoczesnego, „jednolitego" i jednorodnego państwa, rządów abstrakcyjnego prawa i odpowiedzialności rządzących przed anonimową masą ludzką tworzącą abstrakcyjny naród. Liberalizm, jeśli ma się utrzymać, oprzeć się musi, według F. Fukuyamy, nie tylko na jednostce, lecz także na nowoczesnym narodzie i państwie narodowym.

Tam, gdzie państwo narodowe i abstrakcyjne prawo upada, nie sięga lub okazuje się nieskuteczne, tam odżywa „patrymonializm". Mężczyźni łączą się w zbrojne bandy, by bronić siebie nawzajem i wspólnej własności. Szybko gromadzą się wokół nich kobiety, z reguły w formie mniej czy bardziej sformalizowanej poligamii. Z czasem pojawiają się dzieci, gromadzone są dobra, tworzy się tradycja i tożsamość danej grupy. Widzieliśmy to i wciąż widzimy na Saharze, przemierzanej przez Tuaregów i bandy bojowników Al-Kaidy. Widzimy w „państwach upadłych" jak Somalia, Afganistan, Albania, Bośnia i Hercegowina czy Kosowo. Widzimy w „miastach upadłych" i „dzielnicach upadłych" wielu ośrodków na świecie. Widzimy na peryferiach nowoczesnego świata jak Kaukaz czy środkowa Afryka. Tam gdzie luzuje się duszący uścisk nowoczesności, tam Natura odzyskuje dla siebie pole.

Tyrania Systemu opiera się na materialnej od niego zależności. Zwracane w lewackiej i liberalnej narracji przeciw państwu „prawa" nie mają nic wspólnego z Naturą, będąc ideologicznym wymysłem. Ich przestrzeganie zależy więc całkowicie od państwa. Również prawo jednostki czy rodziny nuklearnej do własności dóbr materialnych zależy całkowicie od ich państwowej ochrony przed potencjalnie na nie nastającymi.

Systemowa podróbka Natury

„Ta epoka przypomina martwy teren pomiędzy okopami, przez który przenieść trzeba energię życia, a nie dom, w którym można zamieszkać”
(Ernst Jünger)

Sprawia to, że wskazywane przez F. Fukuyamę i M. S. Weinera jako następcy społeczności naturalnych zrzeszające jednostki ,stowarzyszenia są całkowicie zależne od Systemu. To od Systemu zależą bowiem ich materialne podstawy istnienia, a nawet fizyczne bezpieczeństwo. Inaczej niż w analizie obydwu autorów, demoliberalne państwo nie staje się zatem przestrzenią fluktuacji ograniczających jego wszędobylską ingerencję| i regulacje stowarzyszeń. System dysponuje bowiem potężną dźwignią podważającą ich autonomię, w postaci samego gwarantowania ich istnienia.

System kontroluje zatem w pełni „trzeci sektor”, zarządzając nim pośrednio poprzez gwarancje, przywileje, a także bezpośrednio poprzez dotacje. To nie samorządne społeczeństwo w demoliberalnym państwie stanowi barierę dla Systemu, lecz System staje się społecznym tyranem. Społeczeństwo jest zaś przestrzenią walki o sumie zerowej, toczonej o zasiłki, dotacje, przywileje, ochronę „akcje afirmacyjne”, zwolnienia itp. przez coraz to nowe grupy roszczeniowe. Powstają one nie dla równoważenia państwa, lecz dla „dojenia” państwa i kapitału. Nie mogą być więc barierą dla inżynierii społecznej Systemu, stając się jej pasami transmisyjnymi.

Grupki te posługują się mediami społecznościowymi, mediami tradycyjnymi, pozwami sądowymi oraz naciskami gospodarczymi – nękając te firmy i instytucje publiczne, które odmawiają stosowania się do ich roszczeń .Wraz z próbującymi je niekiedy naśladować, działającymi w Polsce zagranicznymi stowarzyszeniami religijnymi, związkami zawodowymi i lewackimi grupkami penetrującymi środowisko akademickie, formacje te, co zauważa skądinąd F. Fukuyama a pomija M. S. Weiner, paraliżują coraz głębiej systemy polityczno-społeczne krajów Zachodu, blokując swobodę dociekań intelektualnych, eksperymentów gospodarczych, organicznych adaptacji społecznych. Twórcza i gotowa na ponoszenie ryzyka „męska” społeczność degeneruje się w zbiorowisko niezdolnych do wyjścia poza strefę komfortu „państwa opiekuńczego”pasożytów.

Fałszywy uniwersalizm

„Powszechne prawa człowieka, powszechna oświata, powszechna służba wojskowa, powszechne prawo wyborcze i powszechna nikczemność będąca rezultatem tego wszystkiego”
(Ernst Jünger)

Ta korodująca stopniowo organizm etniczny tyrania Systemu opiera się na światopoglądzie uniwersalistycznym. Należy do niego przekonanie o istnieniu praw mających być rzekomo stałymi, niezmiennymi i powszechnymi. Ich podmiotem ma być ludzka jednostka, rzekomo wszędzie taka sama, z takimi samymi atrybutami i aspiracjami. Esencjonalnie takim samym jednostkom przypisuje się zatem „uniwersalną”, „międzyszczepową” równość, mającą obowiązywać wobec każdego zawsze i wszędzie. Wszelki „patrymonializm” jest przez System i będące jego tworem nowoczesne państwo tępiony. Gdyby ktoś w ramach Systemu próbował założyć stowarzyszenie oparte na ksenofobii i dyskryminacji, zostałby przez System poddany represjom lub co najmniej nadzorowi.

W rzeczywistości, reguły określające sposoby koordynowanego reagowania przez społeczności ludzkie na zagrożenia, rozwiązywanie dysput wewnętrznych oraz wskazywanie tego, co dobre a co złe, są nie tylko zróżnicowane w przestrzeni ale też zmienne w czasie. Kosmos nie jest

porządkiem statycznym, jak widzi się go w głównym nurcie klasycznej i zachodniej filozofii, lecz porządkiem „stawania się" i zanikania w procesie nieustannych adaptacji do zmiennych warunków środowiskowych: różnicowania, selekcji i dziedziczenia. Czas nie jest liniowy, lecz jest okręgiem a dzieje są „wiecznym powrotem tego, co nigdy nie przemija" (F. Nietzsche).

Proces „stawania się" i zanikania nie ma żadnego zdeterminowanego „kierunku" ani „celu", nie jest żadnym „postępem" ani realizacją żadnego „planu", nie ma żadnej wewnętrznej „logiki" poza doraźnymi adaptacjami i reprodukcją funkcjonalnych „mutacji" („przetrwanie najlepiej przystosowanych"). Jeśli mielibyśmy już jakoś go obrazować, nie byłaby to ani linia „wznosząca" ani „opadająca", lecz biegnący raz tu raz tam zygzak, gdzie etapy „rozwoju" przeplatać się mogą dowolnie z etapami „zwijania się", „rozkwit" z „uwiądem", „narastanie złożoności" z „upraszczaniem" i zanikiem atrybutów niefunkcjonalnych. Cywilizacja zachodnia właśnie dlatego jest ślepą uliczką, że, poza nurtem Heraklitejskim, w epoce nowoczesnej reprezentowanym choćby przez Nietzschego i Heideggera, wciąż poszukiwała „stałych" w świecie gdzie niemal wszystko jest „zmienną".

Człowieczeństwo posiada oczywiście swoje cechy dystynktywne, da się wskazać jego istotę. Należą do nich jednak składowe niemal dokładnie przeciwne tym, które definiują antropologię polityczną Zachodu. Te cechy dystynktywne człowieczeństwa a zarazem cechy wspólne wszystkim lud(zi)om wskazuje antropolog Donald E. Brown (ur. 1934) w swojej książce „Human Universals" (1991): rozdział ról płciowych; transmisja tradycji etnicznych i ludowych; strukturyzujące społeczeństwo widoczne hierarchie społeczne; oddawanie czci przodkom; ryty wtajemniczenia i poddawanie na tę okoliczność „próbom"; społeczeństwo oparte na wspólnotach organicznych (szczepie i rodzinie); małżeństwo jako instytucja budowana przez społeczność (nie na bazie „miłości" jednostek, jak w cywilizacji zachodniej); prestiż kasty wojowników; nierówność statusów społecznych; definiowanie człowieczeństwa poprzez grupy i ludy (nie jednostkę i ludzkość).

Pozbyć się złudzeń

„Dzień, w którym parlamentarne państwo runie w naszym uścisku (…) będzie naszym największym świętem"
(Ernst Jünger)

Wszystko to prowadzić nas musi do wniosku, że Antysystemu nie da się zbudować, działając w ramach nakreślonych przez System. W ramach swoistego „doboru naturalnego" abstrakcyjne nowoczesne państwo będzie dążyło do eliminacji zagrażających mu organicznych formacji społecznych, gdyż te stają się dla człowieka alternatywnym wobec państwa dostarczycielem dóbr publicznych (bezpieczeństwa, „zasileń" materialnych, przywilejów i zwolnień itp.). Eliminację (eksterminację) tę państwo będzie prowadziło poprzez propagandę poprawności politycznej, uniwersalnego egalitaryzmu, indywidualizmu, atomizacji i walkę z naturalnie wykwitającymi fenomenami społecznymi i gospodarczymi oraz ich naturalną samoregulacją.

W interesie kapitału jest z kolei uniformizacja swojego otoczenia (klientów, dostawców), by zestandaryzować a zatem obniżyć koszty interakcji z nim i wewnętrznej transformacji zasileń. Korporacje tworzą więc wraz z państwem kapitalistyczną supestrukturę instytucjonalno-gospodarczą, której celem jest eutanazja społeczeństwa tradycyjnego (etnosu, wspólnot naturalnych), a po osiągnięciu tego celu – jak na dzisiejszym Zachodzie – także rozmontowanie będących etapem przejściowym instytucji nowoczesnych (rodziny nuklearnej, narodu, suweren-

nych państw narodowych).

Nie jest możliwe przeciwdziałanie temu w ramach demoliberalnej klasy politycznej, gdyż System zakreśla horyzont jej myślenia politycznego długością kolejnych kadencji. Nie jest również możliwe na drodze demokratycznych wyborów, bowiem korporacje i spekulanci giełdowi, będąc dysponentami kapitału, są osnowami współczesnych gospodarek, dyktując państwom ich politykę pod groźbą „ucieczki kapitału" - wyborca, nawet w swej masie i pomijając realistyczną socjopolityczną krytykę mechanizmów demokratycznych – nie dysponuje podobnymi dźwigniami nacisku, siła konsumentów uzależnionych od danych dóbr zawsze bowiem ustępuje sile dostarczycieli owych niezbędnych dóbr.

Wyjście poza System

„Nie chcemy tego co użyteczne,
praktyczne i przyjemne,
ale tego, co konieczne, tego, czego chce los."
(Ernst Jünger)

Alternatywą dla Systemu i jego kapitalistyczno-demoliberalnej superstruktury usypiającej i poddającej eutanazji etnos oraz zamieniającej silnych mężczyzn w słabych i niekoherentnych wewnętrznie degeneratów, którzy nie mogą być już dłużej oparciem dla swoich kobiet, przewodnikiem dla swoich synów, ani wzorcami męskości i zdrowych relacji dla swoich córek, jest powrót do archaicznych, to jest esencjonalnych form społeczno-gospodarczych. Od ponad 50 000 lat człowiek zbytnio się nie zmienił, zaś przez ten czas archaiczne formuły życia i organizacji społecznej stały się częścią jego natury i dowiodły swojej słuszności. Nie zmienią tego w niczym dzisiejsze egalitarne i indywidualistyczne halucynacje demoliberałów, widzących człowieka jako aseksualną i wyzbytą z tożsamości monadę społeczną.

Rozwiązaniem opisanego na początku społeczno-gospodarczego dylematu indywidualizmu/wspólnotowości oraz konkurencyjności/kooperacji jest wzniesienie się ponad modernistyczne struktury społeczne (rodzina nuklearna) ku strukturom naturalnym (banda/szczep). Wbrew urojeniom całej w zasadzie cywilizacji łacińskiej/zachodniej, to właśnie te ostatnie, a nie rodziny nuklearne i jednostki, są „podstawowymi komórkami społecznymi".

Klany są alternatywnymi wobec państwa dostarczycielami dóbr publicznych i alternatywnymi wobec korporacji ogniskowymi gospodarki. Szczep wytworzyć może własne systemy wsparcia socjalnego, kształcenia domowego, lecznictwa - w którym to alopatyczne byłoby tylko jednym z segmentów, w gospodarce społeczeństwa klanowego zwiększa się udział w konsumpcji dóbr wytwarzanych lokalnie - wewnątrz poszczególnych szczepów, skróceniu ulegają łańcuchy dostaw i zmniejsza się wolumen handlu światowego. Globalizację zastępuje „glokalizacja". Gospodarka jest szyta bardziej „na miarę człowieka" i bardziej regionalna czy wręcz lokalna. Przeważający udział własności wspólnotowej zmniejsza presję konsumpcyjną. Cywilizacja szczepowa przybiera charakter bardziej ekologicznie zrównoważony.

W społeczeństwie szczepowym omija się jednak pułapki społecznej stagnacji, petryfikacji i skostnienia w które zawsze wpadają społeczeństwa przyjmujące modele oparte na dziedziczeniu lub modele biurokratyczne. W społeczeństwie klanowym struktury są bardziej elastyczne i adaptacyjne. Między klanami występuje konkurencja a nawet konflikty, system społeczno-gospodarczy i cywilizacyjny są zatem zdecentralizowane i polimorficzne, co z kolei zapewnia twórczość i innowacyjność gospodarczą, cywilizacyjną i intelektualną. Autonomiczna i semi-autarkiczna wspólnota krwi i życia całkowicie obejmująca jednostkę i rodzinę nuklearną, blokuje natomiast

społeczną atomizację, chciwość i konsumpcjonizm. Chroni w ten sposób poniekąd rasę przed degeneracją w wygodnictwie, co jest ważne, bowiem, jak wiadomo, umiarkowany niedostatek uszlachetnia, zaś komfort wychowuje słabych mężczyzn.

Konwergencja katastrof

„Trzeba być zawsze gotowym, by siekierę stolarza zamienić na topór wojenny”
(Ernst Jünger)

Odrodzenie się społeczeństwa archaicznego (szczepowego) możliwe jest jedynie na ruinach Systemu. Jak wspomniałem wyżej, jest strukturalnie niemożliwe, by nowoczesna tyrańska superstruktura zglobalizowanego kapitalizmu, w tym będące jej terytorialną macką (po)nowoczesne państwo, dobrowolnie rozmontowała się na korzyść spontanicznie wykwitających struktur naturalnych i organicznych. Nie jest również możliwe, by owe naturalne struktury były suplementowane lub przerosły z również stanowiącego część Systemu „trzeciego sektora”. Nie jest wreszcie możliwe, by dzisiejsze państwo, zależne gospodarczo od kapitału spekulacyjnego i korporacji, wystąpiło przeciw globalistycznemu Systemowi. Zarówno bowiem myśląca w perspektywie kilkuletniej najwyżej kadencji klasa polityczna, jak i usypiane przez komfortowe materialnie warunki społeczeństwo, zależne są od kapitału dostarczanego przez korporacje i spekulantów.

Tam, gdzie Natura rozsadziła System, nastąpił kolaps nowoczesnego państwa narodowego (Afganistan, Somalia, Sahara) lub jego władza jest jedynie nominalna (Kaukaz, wiele obszarów Azji Południowej i Południowo-Wschodniej oraz Afryki i Ameryki Południowej). Francuski autor Guillaume Faye (1949-2019) upatrywał szansy ludzkości właśnie w „konwergencji katastrof” rozsadzających System (cywilizację zachodnią z jej globalizmem); tak właśnie - „La Convergence des Catastrophes” - zatytułował swoją książkę z 2004 r.

Słabością tej koncepcji jest, że zdajemy się tu na czynnik zewnętrzny, od nas niezależny, liczymy na „łaskę Opatrzności” jeśli można tak powiedzieć. I to w sytuacji, gdy System dowiódł już sporych zdolności do reorganizacji, rekonstrukcji, rekonfiguracji. Szczególnie jednak w naszym kraju i w naszych czasach, możliwość wplątania w wojnę – nawet atomową, jest relatywnie wysoka. Wszelkie rozważania w nurcie „prepperskim” i „survivalistycznym” są więc jak najbardziej na miejscu i godne podjęcia.

Uprawa „wewnętrznego lasu”

„Wystrzegajmy się największego niebezpieczeństwa, jakie istnieje – baczmy, aby życie nie stało się dla nas czymś zwyczajnym.”
(Ernst Jünger)

Niezależnie jednak, czy nastąpi „konwergencja katastrof” i kolaps Systemu – przynajmniej w naszej części świata, budować należy Antysystem. Punktem wyjścia musi być tu kultywowanie w sobie „wewnętrznego lasu”, swego rodzaju wewnętrznego sanktuarium, wewnętrznej przestrzeni wolności duchowej, o jakiej pisał w utworze „Der Waldgang” (1951) niemiecki pisarz Ernst Jünger (1895-1998).

System wynosi technokratów do godności kapłanów, równając zarazem z ziemią te instytucje, jak kościoły, które były sanktuariami wewnętrznego życia duchowego, którego System nie jest zdolny kontrolować. System jest racjonalistyczny, materialistyczny, ekonomistyczny i scjentystyczny, „owadzi” jak określa to E. Jünger. Nie toleruje niczego, co nie da się zmierzyć, zważyć i opodatkować.

Wobec zmechanizowanego i abstrakcyjnego Systemu, życie pozostaje w tym co nie da się

policzyć ani ująć w kategorie racjonalne - „biada temu, kto nie niesie w sobie choćby komórki tej pierwotnej substancji, która zapewnia plenność" pisze E. Jünger. „Las" w rozważaniach E. Jüngera staje się źródłem twórczej energii życiowej, niewidzialną, transcendentną osnową człowieczeństwa, którą dostrzegają ci, którzy chcą ją dostrzec. „(...) to kluczowe, by wiedzieć że każdy człowiek jest nieśmiertelny i że istnieje w nim życie wewnętrzne, niezbadane i jeszcze niezasiedlone terytorium, którego, choćby on sam przeczył jego istnieniu, żadna ziemska władza nie może mu odebrać" pisał. „Dziki Człowiek", że przywołam z kolei sławną pracę Timothy'ego Husbanda, który kultywuje w sobie ten „wewnętrzny las", nie pozwoli Systemowi „dyktować sobie prawa, ani przez propagandę ani siłą" jak w innym miejscu swojego eseju stwierdza E. Jünger.

Takim wewnętrznym „lasem" jest dla nas Mit, rozumiany w kategoriach Jungowskich czy Campbellowskich, tak więc jako swego rodzaju zbiorowa (etniczna) podświadomość. Mit jest metafizycznym nasieniem, z którego wyrasta potrzeba rytuału. Rozrasta się ona niczym korzenie drzewa, sięgając stopniowo każdego aspektu naszego życia, aż wreszcie wszystko staje się rytuałem. Człowiek, który osiągnął taki stan świadomości, żyje w Jüngerowskim „lesie". Każda, choćby najbardziej z materialnego punktu widzenia pospolita i prozaiczna czynność, najbardziej pogardzana w Systemie i przez jego ofiary, odzyskuje dla kogoś takiego swe znaczenie i godność. „Kura domowa", „chłop w polu", rzemieślnik stają się swego rodzaju „kapłanami". W kategoriach katolickich coś podobnego mówią zresztą współcześni papieże tego Kościoła, przywołując „godność pracy".

„Powrót do lasu"

„Tajemnice krwi i płci, płodzenia, narodzin i śmierci, wojny, miłości i nienawiści wciągają nas w ową niebezpieczną przestrzeń, w dramatyczny krąg pełen ruchu i niepewności, gdzie życie jest twardsze – ale równocześnie barwniejsze i piękniejsze"
(Ernst Jünger)

Zakotwiczenie w Micie, jakkolwiek konieczne dla (re)integracji osobowości, nie będzie jednak trwałe, jeśli nie znajdzie swojego wymiaru społecznego i politycznego. Gdyż, jak powiedzieliśmy sobie wcześniej, człowiek jest istotą społeczną. I do pielęgnacji Mitu i rytuału nie wystarczy mu bynajmniej żona i dzieci w ramach „rodziny nuklearnej". Ani nawet rodzina poszerzona o dalszych krewnych - szczególnie dziś, gdy najczęściej są oni niewolnikami Systemu i niezdolni są zrozumieć Mitu ani w nim partycypować.

Potrzebujemy więc nowych klanów, plemion i szczepów. A początek takim daje zawsze banda (wataha) mężczyzn i podążających za nimi „udomowionych" przez nich kobiet i zwierząt które im zawierzyły a które oni prowadzą. Z czasem takie „kamractwo" krzepnie w patriarchalną kulturę honoru, spajaną wokół wspólnego Losu przez tradycje, zwyczaje, zajmowanie wspólnej przestrzeni życiowej i wspólną tożsamość. Dorastają kolejne, wychowane we wspólnocie pokolenia. Budowane są instytucje i nawarstwiają się kolejne pokłady kultury i dorobku materialnego. Odradza się Tradycja.

W naszej kulturze symbolem „Dzikiego Człowieka", który ucieka od Systemu do swojego wewnętrznego „Lasu" jest wilk. Dziki Człowiek występuje w mitologii słowiańskiej i polskiej jako wilkołak – wyrzutek cywilizacji, żyjący poza Systemem. Wilcza wataha to ci, którzy zdecydowali się wyjść poza swoją strefę komfortu. To ci, którzy

przedkładają „życie prawdziwe” ponad „życie bezpieczne i wygodne”. Wataha to „kamractwo” spojone heroiczną wspólnotą losu. To łowcy, polegający na sobie i wspierający się przeciw siłom zewnętrznym. To ci, którzy podejmują wyzwanie Losu. Którzy nie chcą żyć w klatce indywidualizmu w której zamyka nas System, lecz osiągnąć wolność we wspólnocie.

„Kamractwo” to prawdziwa wolność, która może być tylko wolnością we wspólnocie. I wolnością poza Systemem. To heroiczna społeczność mężczyzn i kobiet, którzy – osiągnąwszy wewnętrzną wolność duchową – chcą zmaterializować ją na poziomie etnosu, kultury, tradycji i tradycyjnej polityczności. „Kamraci” to ci którzy „powrócili do lasu” jako osoby i chcą byśmy „wrócili do lasu” jako słowiański lud. „Kamractwo” osadzone jest w słowiańskim i eurazjatyckim Dasein.

Jego realizacja dokonać się może nie w działaniu wedle reguł Systemu, ale w Antyliberalnym Przełomie. W odrzuceniu plutokratycznej, antytożsamościowej, demokratycznej, erotomańsko-zboczonej, antymęskiej, sentymentalnej i wygodnickiej cywilizacji zachodniej (dlatego właśnie jesteśmy „prorosyjscy”). „Wataha” jest zaczątkiem „szczepu”. Jest zaczątkiem lepszego porządku społecznego. Respektującego prawa Natury i pielęgnującego naturalne tożsamości.

„Kamractwo” jest alternatywą dla indywidualizmu i dopełniającego go społeczeństwa masowego. Jest projektem powołania „wspólnoty losu”, z której narodzi się wspólnota naturalna. Im silniejszy będzie szeroko pojęty „ruch kamracki”, tym słabszy będzie System z jego wszechobecną inwigilacją, nadzorem, „poprawnością polityczną” i „biopolityką”w postaci różnych GMO, hormonów, czipów, odżywek i innych środków produkcji już nie tylko „klatkowo-ściółkowych” frankenkurczaków ale też „klatkowo-ściółkowych” frankenludzi (cyborgów, mutantów, hybryd, dzieci z probówki itp. - tu również warto odesłać do pracy F. Fukuyamy „Koniec człowieka. Konsekwencje rewolucji biotechnologicznej”).

„Kamractwo” nie jest jednak kontestacją konserwatywnej i neoliberalnej prawicy z bałamutnych pozycji „socjaldemokratycznych”. Model życia „watahy” nie jest modelem socjalnego rozdawnictwa i wyręczania we wszystkim człowieka przez biurokrację. Jest modelem autonomicznej wspólnoty, zdolnej w elementarnym sensie bronić się i dbać o siebie samodzielnie. „Idea kamracka” to wzmacnianie społeczeństwa, a nie pogłębianie jego zależności od państwa i Systemu. To nie idea społeczeństwa masowego, tylko społeczeństwa organicznego. Nie idea walki z polityką, tylko idea walki z „biopolityką” i „zarządzaniem” („good governance”) którymi technokratyczny System na obecnym etapie zastępuje tradycyjną polityczność.

„Kamractwo” nie jest też eskapizmem. Alternatywy dla Systemu nie da się zbudować w jakiejś przestrzeni „prywatnej”, gdzie System dziś nie sięga. System bowiem stale się rozrasta i w niej w końcu też nas dopadnie. System to tocząca Naturę zgnilizna, która zniknie dopiero wraz z zabitym przez siebie organizmem. Będzie zatem toczył Ziemię-Gaję dopóty, dopóki nie zostanie z niej doszczętnie wypalony.

Ideą „kamractwa” jest Antyliberalny Przełom. Oznacza to zniszczenie Systemu i odbudowę tradycyjnej polityczności. Oznacza więc przewrót polityczny i obalenie demoliberalnego reżimu. Ten, kto chce byśmy „wrócili do Lasu”, byśmy żyli życiem „wilka”, ten musi najpierw być gotów rzucając kamieniami, porozbijać ściany szklarni Systemu, w której nas zamknięto.

Zburzyć musimy Sloterdijkowski „Kryształowy Pałac”zachodniej globalizacji. Zniszczyć socjaldemokratyczną „strefę komfortu”, w której System trzyma swoich niewolników. By owionął nas Jüngerowski „mroźny podmuch Nieznanego”. Byśmy mogli znów żyć jako „wataha”. Żyć życiem „elementarnym” i prawdziwym, w prawdziwym i naturalnym świecie.

„(...) A przed stojącymi
Otwarł się nagle widok siwej głębi,
Skrytej przed nimi dotąd: był to mroczny,
Nieogarniony ocean bez granic
I bez wymiaru, gdzie Szerokość, Długość,
Wysokość, Miejsce i Czas się zgubiły,
Gdzie Czas wraz z Nocą, najstarsi przodkowie
Natury, rządzą w bezwładzie wieczystym,
Pośród tumultu niekończących się wojen”

(John Milton, „Raj Utracony”)

Oświadczenie łódzkich środowisk narodowych w Święto Niepodległości

11 listopada świętujemy jako dzień radości z polskiej niepodległości, dzień pamięci o polskich bohaterach, którzy dla niepodległości działali, wal-czyli i umierali. W tym dniu mówimy również o zagrożeniach niepodległości Polski współcześnie. Ten wątek dyskusji nigdy nie był bardziej aktualny po 1989 roku.

Od wielu lat sprzeciwiamy się obecności Polski w Unii Europejskiej postrzegając ją jako organizację polityczną coraz bardziej zideologizowaną w kierunku skrajnie lewicowym. Te trendy, które w roku wstąpienia Polski do Unii Europejskiej dostrzegali jedynie wprawni obserwatorzy, dzisiaj są widoczne dla każdego, kto nie patrzy na życie polityczne przez lewicowe okulary. Nie podzielamy złudzeń tych organizacji politycznych, w szczególności Prawa i Sprawiedliwości, które uważają, że w dłuższej perspektywie możliwe jest utrzymanie tożsamości Polski jako kraju katolickiego i konserwatywnego w warunkach obecności Polski w UE.

Dramatem polskiej polityki jest bieżący kierunek polityki wschodniej, zakładający bezwarunkowe wsparcie dla państwa ukraińskiego, które swoją tożsamość buduje na antypolskiej narracji historycznej, w szczególności na kulcie UPA i szeroko rozumianego banderyzmu. W imię budowania kordonu sanitarnego wokół Rosji obóz rządzący cały czas wzmacnia państwo ukraińskie, rezygnując z egzekwowania polskiego interesu narodowego, jakim jest sprzeciw wobec antypolskiego charakteru ukraińskiego nacjonalizmu.

Konsekwencją polityki państwa polskiego wobec wojny rosyjsko-ukraińskiej jest masowa akcji przesiedleńcza Ukraińców na terytorium III RP, której skutkiem jest utrata narodowego charakteru państwa polskiego i ukrainizacja polskiego życia publicznego, w którym Polacy przestają być gospodarzami swojego państwa.

Nie zgadzamy się z poglądem, w którym jedynym miernikiem polskiego patriotyzmu jest antyrosyjskość deklarowana w ekstremalnej postaci, wyłączająca zdolność myślenia o jakichkolwiek innych uwarunkowaniach geopolitycznych Polski. Przypominamy, że konsekwencją nadmiernego skoncentrowania klasy politycznej II RP na zagrożeniach z kierunku wschodniego stało się niedocenienie zagrożenia ze strony Niemiec z tragicznymi konsekwencjami we wrześniu 1939 roku.

Poszukiwanie alternatywnych sojuszy wojskowych i politycznych nie powinno prowadzić do nadmiernego uzależniania się od zagranicznych partnerów. Obecny stan stosunków polsko-amerykańskich oznacza realną możliwość uzyskania przez Polskę statusu neokolonialnego wobec USA w niedalekiej przyszłości.

Debata o zagrożeniach polskiej niepodległości w mediach publicznych powinna obejmować również przytoczone zagadnienia, nie stanowiąc przedmiotu nieformalnej cenzury politycznej.

Łódź, 11.11.2022

Jan Waliszewski – Klub im. Romana Dmowskiego, Akcja Narodowa
Kamil Klimczak – Klub im. Romana Dmowskiego
Mirosław Orzechowski - Klub im. R. Dmowskiego
Arkadiusz Miksa – Klub im. Romana Dmowskiego
Marcin Makowski - Klub im. Romana Dmowskiego, Akcja Narodowa
Jarosław Rokita – Stowarzyszenie Pamięci Narodowych Sił Zbrojnych

Kto pyta, nie błądzi

Krzysztof Baliński

Od lat kilkudziesięciu funkcjonuje sobie w Waszyngtonie komunistyczna lub komunizująca formacja polityczna, przez siebie przewrotnie (albo dla niepoznaki) zwana neokonserwatywną, a przez prawdziwych konserwatystów zwana neotrockistowską, która dokonała wrogiego przejęcia amerykańskiego konserwatyzmu i konserwatywnych instytucji. U szczytu swej władzy okupowali Biały Dom, Pentagon i wszystkie wpływowe think-tanki. Dziś są dobrze okopani w ośrodku administracji najbardziej Polsce wrogim - Departamencie Stanu.

„Konserwatyzm" neokonserwatystów sprowadza się do skrajnej postawy proizraelskiej oraz zapalczywości w awanturach wojennych. To oni wywołali inwazję na Irak. To oni bronili „demokracji" w Syrii. To oni stali za „kolorowymi rewolucjami" na świecie. I wreszcie - to oni stali za przewrotem na kijowskim Majdanie. Wszyscy wywodzą się ze Wschodniej Europy. Wszyscy są synami lub wnukami liderów Komunistycznej Partii USA. Wszyscy odziedziczyli po przodkach ambicje „robienia porządków" w krajach (lub z krajami) swego pochodzenia, tj. w Polsce, w Rosji, na Ukrainie. Wśród nich jest tak dużo Żydów, że nazwa „neokonserwatysta" odbierana jest jak antysemicka obelga, a ich postulaty jak cytaty z „Protokołów Mędrców Syjonu". Jeden z nich jest autorem słów: „Nienawidzę terminu neokonserwatysta, bo w wielu kręgach to grzeczne określenie Żyda".

Dokładnie wtedy, gdy potępiał Trumpa za „próbę przewrotu", Joe Biden mianował na stanowisko zastępcy sekretarza stanu Victorię Nuland, tą samą, która dokonała przewrotu na kijowskim Majdanie. Przy czym nie przeszkadzało jej, że zrobiła to rękami neonazistów, i nieźle się pociła, gdy pod oknami ambasady USA wyśpiewywali: „Smert moskowsko-żidiwskij komunie". Gdy jej dziadek, wileński Żyd przyszwędał się do Ameryki, nosił nazwisko Nudelman. Ojciec był komunistą, chociaż uczęszczał do synagogi, a córkę wychował w tradycji żydowskiej. Ale co ważniejsze - Nuland jest żoną Roberta Kagana, czołowego teoretyka i praktyka neokonserwatyzmu, który wraz z całym klanem odegrał diabelską rolę w inwazji na Irak. À propos nazwiska - nie używa ani rodowego, ani męża. Usiłuje coś ukryć? Pierwsze z nich znaczy w jidysz tyle, co wyrabiacz klusek. Drugie to tytuł wodzowski Chazarów, swojsko brzmiący w kontekście Łazara Kaganowicza, który z drobnego żydowskiego handlarza bydła przepoczwarzył się w architekta Wielkiego Głodu na Ukrainie i egzekutora (obok Stalina, Berii i Kalinina) zbrodni katyńskiej.

„Administracja prezydenta Bidena" to termin wielce umowny. Skład etniczny i ideowy administracji potwierdza tajemnicę poliszynela - Joe Biden to tylko figurant, a rządzi klan Kaganów i ten sam układ, który sterował Obamą. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że sam Obama, syn komunistki i uchodźcy z Afryki, politycznie sformatowany został w kręgach chicagowskich marksistów, przez członka KP USA i sowieckiego szpiega Billa Ayersa (też, jak Kagan, pochodzącego z polskich Kresów, czyli dzisiejszej Ukrainy). „Żaden z bliskich współpracowników Bidena z jego sztabu wyborczego, nie znajdzie posady w Białym Domu" - kpiła, opisując intrygę, żydowska gazeta. To była wyraźna analogia do Obamy, który mógł tylko bezsilnie

podpisywać nominacje ludzi wskazanych przez waszyngtońską plutokrację, a których jedynym wspólnym mianownikiem było żydokomunistyczne pochodzenie. Gdy sekretarzem stanu zrobili Anthony'ego Blinkena, media żydowskie triumfowały: „Jest trzecim Żydem na tym stanowisku po Henrym Kissingerze i Madeleine Albright". Ale to nieprawda, bo był nim także, w administracji Obamy, John Kerry, prawnuk Benedikta Kohna z Białej k. Prudnika, były trockista i pacyfista, który opluwał amerykańskich żołnierzy w Wietnamie i powielał kremlowską propagandę. Kerry-Kohn jest dziś pełnomocnikiem Bidena ds. klimatu.

Donald Trump, po wyborczym zwycięstwie, skierował do neokonserwatystów słowa: „Wojna w Iraku była bardzo wielką pomyłką. Nigdy nie powinniśmy się tam znaleźć". Słowa te mówiły wszystko, oznaczały zsyłkę neokonserwatystów na polityczną Syberię. Gdy potem poszedł na całego, deklarując: „Głównym i najważniejszym hasłem mojej prezydencji będzie Ameryka na pierwszym miejscu. W pierwszym rzędzie zajmijmy się własnym narodem i własnym krajem", stało się jasne, że jego prezydentura będzie dla neokonserwatystów koszmarem. Trump nie zostawił też suchej nitki na waszyngtońskiej elicie dyplomatycznej: „Pozbądźmy się ich i Ameryka znowu będzie wielka". A mówił o elicie zaludnionej głównie synami lub wnukami żydowskich uchodźców z przedwojennej Polski. Waszyngtońskiego bagna nie zdołał (albo nie zdążył) wyczyścić i neokonserwatyści, po powrocie do władzy, już na podium wyborczym Bidena krzyczeli: Zbombardować Teheran, więcej broni dla Kijowa!

Mają w Polsce swój duplikat - jest nim PiS. Szczególnie, i na swój sposób, z neokonserwatystami powiązany jest Antek Macierewicz, który pielgrzymował do nich, gdy był w opozycji, dla którego szczytem marzeń były (i są) Stany Zjednoczone na ścieżce wojennej z Rosją. I czy nie

dlatego na działaczy PiS Trump działał jak czerwona płachta na byka, a jego zwycięstwo było utratą gruntu pod nogami? Bo trudno było wojować z Putinem w „strategicznym partnerstwie" z lilipucią Litwą i zbankrutowaną Ukrainą. Doktryna Trumpa „Najpierw zadbamy o nasz kraj, zanim będziemy się przejmować wszystkimi innymi", przeraziła nie tylko waszyngtońskich trockistów, ale i tych nad Wisłą. Bo do rozmów z Trumpem zasiąść musieli ci, którzy przejmują się wszystkimi, tylko nie własnym krajem.

PiS to formacja „neokonserwatywna" także dlatego, bo… konserwuje żydokomunę. To jest tych, których pochodzący z Polski pierwszy prezydent Izraela Ben Guriona określił mianem „szumowin judaizmu". Innego zdania jest „nasz" Duda: „Polacy i Żydzi na tych ziemiach to tysiącletnia tradycja współżycia dwóch narodów, kultur, często małżeństw, pokrewieństwa, przyjaźni, znajomości. 1000 lat wspólnej historii i trwania razem - w Polin, ziemi przyjaznej żydowskiemu narodowi". Czyli stuletni okres „współżycia Polaków z żydokomuną" ot, tak sobie, pominął. Twórca kanonicznej wersji polskich dziejów najnowszych prof. Andrzej Friszke utrzymuje, że kluczową rolę w tzw. „transformacji ustrojowej" odegrali rewizjoniści partyjni i lewica laicka. I rzeczywiście, czasem na przygotowanie powrotu stalinowskiej żydokomuny do władzy był stan wojenny, a dowodem skład etniczny biesiadników w Magdalence, przy stole oflankowanym dwiema menorami. A co Mazowiecki miał na myśli nawołując do „grubej kreski", jeśli nie odkreślenie przeszłości stalinowskiej żydokomuny.

Prekursorami wszystkich komunistycznych rewolt byli Żydzi emigrujący na przełomie XIX i XX wieku do Ameryki z terenów przedrozbiorowej Polski. Dziś to w większości wyznawcy skrajnie lewicowych idei. Komunistyczna Partia Polski (jak i jej ukraińska odnoga – Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy) była zgrupowaniem kilku tysięcy żydowskich fanatyków, marzących o dorwaniu się do władzy drogą krwawej rewolty. Wymownym dowodem na to było, gdy jej członkowie po 17 września 1939 r. odnaleźli się w bandach na Kresach Wschodnich, a ich dziełem były represje i mordy na wielką skalę, całowanie czołgów sowieckich, noszenie trumien z napisem: „Polska umarła". Po roku 1945 Stalin skierował do Polski tysiące takich lumpów, którzy zajęli miejsce wyniszczonych polskich elit. Łupem tych samych elit padły także wszystkie organa władzy w Polsce posierpniowej. Za transformacją Polski stał, obok Davida Rockefellera, George Soros. Ten sam, który finansował ukraiński Majdan. Ten sam, który założył Fundację Batorego, zaplecze rodzimego stronnictwa trockistowskiego. Jeśli dodamy do tego 1,5 miliona mówiących po rosyjsku i wznoszących pomniki wdzięczności Armii Czerwonej Żydów sowieckich, w tym KGB-istów w szeregach Mossadu, to czy nie pod tym właśnie kątem należy spoglądać na zaangażowanie neokonserwatystów w konflikt Rosja-Ukraina.

„Putin instaluje za oceanem swojego prezydenta. To katastrofa dla Polski" - lamentowała na łamach „Washington Post" Anne Applebaum, dzięki której Radek Sikorski związał się z American Enterprise Institute, stanowiącym zaplecze neokonserwatywnych polityków. W sporządzonym dla nich raporcie postulował reformę polskiej armii tak, aby mogła wysłać na bliskowschodnie misje nawet kilkanaście tysięcy żołnierzy. Tłumaczył przy tym, że żołnierze z Polski są tańsi w eksploatacji, a ich strata nie wywoła w USA niechęci do wojny. W innym raporcie, atak na Irak porównał do Monte Cassino. Postawił też śmiałą tezę: „bez afgańskich mudżahedinów nie byłoby Okrągłego Stołu w Polsce". O pokojową nagrodę Nobla dla Ben Ladena nie wystąpił, ale zaległość odrobił – nagrodę 1 miliona euro przyznał Mustafie Dżemilewowi, liderowi Tatarów krymskich, islamiście popieranemu przez Turcję, którego udział w eksterminacji chrześcijan w Syrii jest nie do przecenienia. I tu pytanie: Czy tweet Radka Sikorskiego „*Thank you,*

USA", przypisujący sprawstwo uszkodzenia gazociągu Nord Stream Stanom Zjednoczonym, nie pojawił się z inspiracji Nuland, nie miał na celu sprowokowanie eskalacji wojny z Rosją, nowych sankcji, nowych dostaw broni (za które zapłacą Polacy) i wojska polskiego kierującego się zimą na front wschodni? Przypomnijmy - 27 stycznia Nuland zwierzyła się dziennikarzom: „*Chcę być dziś szczera, jeśli Rosja podejmie działania przeciwko Ukrainie w ten czy inny sposób, Nord Stream nie ruszy do przodu*".

Jaką rolę w tym odgrywa to, że przodkowie żony Radka pochodzą - jak sama twierdzi - z Rosji, czyli (tak jak klan Kaganów!) z polskich Kresów i odegrali ważną rolę w rewolucji bolszewickiej? W swych książkach Anne Applebaum sztampowo wybiela rolę żydokomuny w montowaniu komunizmu w Polsce i bardzo często mija się z prawdą. Choćby wtedy, gdy zrównuje zbrodnie banderowców z akcją Wisła. „W końcu czerwca 1947 siłom interwencyjnym udało się wreszcie, część z liczącej sobie 140 tys. społeczności ukraińskiej wypędzić z jej siedzib, wepchnąć do brudnych bydlęcych wagonów i przesiedlić na północ i zachód Polski. To był krwawy i bezwzględny proces, tak samo krwawy i bezwzględny jak wymordowanie mieszkańców Wołynia trzy lata wcześniej" – napisała. Przy innych okazjach rozpuszcza inne, równie kłamliwe oceny: pamięć o Katyniu jest wyrazem nacjonalizmu; NKWD i funkcjonariusze UB byli sojusznikami w walce z faszystowskim zagrożeniem. Okazało się też, że Anna Applebaum ma czysto endeckie poglądy. Na łamach gazety Michnika dowodziła: „*nacjonaliści na Ukrainie to jedyna nadzieja tego kraju na ucieczkę od apatii, drapieżnej korupcji i, w ostateczności, rozpadu. Żaden rozsądny bojownik o wolność nie wyobrażał sobie utworzenia nowoczesnego państwa, a co dopiero demokracji, bez ruchu o swe-go rodzaju nacechowaniu nacjonalistycznym. Tylko ludzie, którzy czują związek ze swoim społeczeństwem, kultywują język, literaturę, historię, ludzie którzy śpiewają narodowe pieśni i powtarzają narodowe legendy – będą działać w imieniu tego społeczeństwa*".

Nieprzypadkowo opinie Applebaum zamieszczane w „Washington Post" są przedrukowywane w „Wyborczej". I nieprzypadkowo osiągnęła na świecie status opiniotwórczego eksperta ds. Polski i Europy Wschodniej. Dla zarządzających tematem jest wyborem idealnym: Żydówka o rosyjskich korzeniach, publikująca w żydowskiej gazecie dla Amerykanów i żydowskiej gazecie dla Polaków. 30 września 2022 roku, w Radiu Zet, dziennikarka „Newsweeka" lansowała w wyścigu o fotel prezydenta RP Radka Sikorskiego: „Ma znakomite kontakty międzynarodowe. Wcześniej był szefem MON i MSZ, czyli sprawował ministerialne funkcje w dwóch kluczowych kompetencjach prezydenta". Wychwalała także potencjalną pierwszą damę: „Anna Applebaum to znakomita publicystka, autorka światowej sławy. Taka para prezydencka mogłaby bardzo mocno wizerunkowo pomóc Polsce". Tego samego dnia „Newsweek" podał informację o rocznych dochodach Sikorskiego, które wynoszą przeszło 800 tysięcy euro i pochodzą z 14 źródeł. Dodajmy, że gazetą, która wchodzi w skład Axel Springer, dyryguje Michał Broniatowski, autor opublikowanej na FB instrukcji zorganizowania w Warszawie krwawego majdanu, wzorcowe dziecko żydokomuny - ojciec przyszwendał się do Polski w taborach dywizji NKWD i kierował szkołami bezpieki, a matka pracowała w stalinowskim aparacie propagandy.

W Iranie był sobie szach. Gdy wybuchła rewolucja, obalono go, a jego miejsce zajął ajatollah, który ogłosił doktrynę „Dwóch Szatanów": „Mniejszym" był Izrael (bo mały jak krosta na dupie świata), a „większym" USA. W tej sytuacji każdy, kto mógł bronić krostę przed ajatollahem, był na wagę złota. W Iraku był sobie dyktator, który wysłuchawszy zachęty z ambasady USA, ruszył na Iran nie zdając sobie sprawy, że robi to w interesie Izraela, który pławił się w pokoju i demokracji. Nie doczekawszy się rekompensaty, za przyzwoleniem USA, zajął Kuwejtu z jego zasobami ropy (co miało mu pomóc w spłacie długów zaciągniętych na

wojnę w żydowskich bankach), a lobby żydowskie zmontowało koalicję i pogoniło dyktatora z Kuwejtu. Ale na tym nie koniec - pod pretekstem obalenia okrutnika, który miał popierać Ben Ladena i manipulować przy broni masowego rażenia, dokonali inwazji na Bagdad. Do koalicji wciągnęli Polskę, a w imieniu Polaków wojnę Arabom wydał syn rabina Geremek i do wojny zagrzewała Anne Applebaum, zbywając krytyków inwazji słowami: „paranoja, której celem jest zdyskredytowanie prodemokratycznych inicjatyw". Na wojnie Polska nie zyskała nic. Koszty snów o potędze (bo za udział w agresji mieliśmy zostać mocarstwem światowym, a nasi sojusznicy mieli umierać za Gdańsk) wyniosły 3 mld zł i 720 mln dolarów z umorzenia irackiego długu. W zamian, na otarcie łez, dostaliśmy zardzewiałą fregatę, 40-letnie samoloty transportowe, rachunek na 12 mld za F-16, logo „okupanta Iraku" i amerykańskie wsparcie dla roszczeń hien cmentarnych spod znaku „Przemysł Holokaustu". Interesy w „wyzwolonym" Iraku robił każdy, tylko nie my. Z programu przezbrojenia nowej irackiej armii wartości 3 mld dolarów, 85 procent przypadło Ukraińcom. Tym samym, którzy dziś, robiąc z siebie nieporadne ofiary rosyjskiej agresji, biorą od nas broń za darmo. Czy nam to czegoś nie przypomina!?

Neokonserwatywni jastrzębie na tym nie poprzestali – zaczęli nalegać na zbombardowanie Teheranu. Po dojściu do władzy, Obama popełnił fatalną pomyłkę – pozostawił na kluczowych stanowiskach głównych architektów inwazji na Irak. Ci zabrali się za psucie stosunków z Rosją, dochodząc do wniosku, że Putin jest główną przeszkodą w realizacji ich wizji. Wbijanie klina między Obamą i Putinem stało się wyraźne, gdy doszło do porozumienia o przystąpienia Iranu do negocjacji nuklearnych. Zamysł polegał na podbiciu oka Putinowi, jako kara za ingerencję w neokonserwatywne marzenia zmiany reżimów na całym Bliskim Wschodzie. Ich najbardziej spektakularnym ciosem była Ukraina, a główną rolę odegrała zastępca sekretarza stanu Victoria Nuland, do dziś rzeczywisty architekt polityki USA wobec Wschodu Europy i Rosji. Swoją rolę odegrał też organ prasowy neokonserwatystów „Washington Post", sugerując, że kolejny „regime change" powinien nastąpić w Moskwie.

Czy poparcie Polski dla Ukrainy w wojnie z Rosją nie przypomina nawoływania do zbombardowania Teheranu i powieszenia Putina oraz snów o potędze zostania mocarstwem światowym? Co Lech Kaczyński uzyskał w zamian za poparcie „naszej wojny" w Iraku? Żydowskie roszczenia majątkowe? Co uzyskał jego brat w zamian za umizgi wobec nowojorskich trockistów? Tytuł „mocarstwa humanitarnego" i zaszczyt bycia największym dostawcą pomocy wojskowej dla Ukrainy? Diaspora żydowska porzuciła Lecha. Dzisiaj nie widzi partnera w Jarosławie, bo w odwodzie ma Trzaskowskiego i Hołownię, a dodatkowo o tym, kto jest najlepszym filosemitą decyduje Anne Applebaum. Kaczyński robi wszystko, by „strategiczny partner" czyli klan Kaganów uznał go za jedynego plenipotenta swoich interesów w Polsce. Problem w tym, że aby to osiągnąć musi zapomnieć o polskich interesach. I na tej ścieżce postąpił już bardzo daleko. W dodatku - czym bardziej wpisuje się w trockistowską strategię podpalania świata i wyciągania kasztanów z ognia cudzymi rękami, tym bardziej jest poniewierany.

Historia lubi się powtarzać. W 2015 roku, po zmianie reżimu na Ukrainie, nasi amerykańscy sojusznicy dokonali zmiany w Polsce. Dziś otwarcie stawiają na opozycję. Dlaczego podkopują wasalny, skrajnie proamerykański rząd**,** i to w czasie, gdy Polska stała się stroną wojny i zapleczem Ukrainy? Dlatego, że w polsko-amerykańskim i polsko-żydowskim „dialogu" obowiązują bezlitosne zasady gry i jej reguły nie przewidują żadnego kompromisu, żadnego porozumienia, żadnej linii granicznej. Dlatego że chodzi o przejęcie kontroli nad Polską i o to, by nie spotkało się to

z jakimkolwiek sprzeciwem na arenie międzynarodowej. A jak już wycisną z Polski wszystkie żywotne soki, jak już ogołocą polską armię z wszelkiej broni, jak już przystąpimy do spłaty żydowskich roszczeń, to ambasador Mark Brzeziński powie: „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść".

Dlaczego robią to właśnie teraz? Bo skutecznie uwikłali ich w katastrofalną sytuację, którą tylko ONI są w stanie rozwikłać. Bo w ich łby wtłoczyli rozumowanie: Sytuacja jest beznadziejna; wszystko jest z góry ustalone; jest tylko jedno globalne mocarstwo, i trzeba wykonywać każde polecenie idące z Waszyngtonu, bo jak nie to się z Polski wycofa i zostawi nas w rękach Ruskich lub Niemców. Skutecznie też przekonali, że w USA o wszystkim decydują Żydzi, że nasze bezpieczeństwo zależy nie od wsparcia Kongresu, ale Amerykańskiego Kongresu Żydów i że jeśli ułożymy się z Żydami, to bezpieczeństwo Polski stanie się interesem żydowskim. Z takim infantylnym rozumowaniem wiąże się inna, ciągle obowiązująca doktryna polskiej dyplomacji: Polska powinna stać u boku jakiegoś państwa, niezależnie od tego, czy jej się to opłaca, czy nie. W rezultacie, polscy żołnierze ginęli w Iraku kierując się interesem bezpieczeństwa Izraela, a wkrótce będą ginąć na Ukrainie kierując się interesem amerykańskich trockistów.

Czy związku z tym nie ma obłudny i faryzejski stosunek do Polaków na Ukrainie i w ogóle do Polaków za granicą? Dlaczego poświęcają ich na rzecz niepolskich interesów i popierają żywioły im nieprzyjazne? Dlaczego blokują powrót etnicznych Polaków z Kazachstanu, a rozdają paszporty Żydom? Czy nie dlatego, że rodacy na obczyźnie są dla rządzących kulą u nogi, bo wadzą w „pojednaniu" z Ukraińcami, bo przeszkadzają w realizowaniu różnych podejrzanych kombinacji geopolitycznych, takich jak wojna na wschodzie i przesiedlenie milionów obcoplemieńców do Polski?

Gdzie zbiegają się wszystkie nitki? Do kogo należy ręka pociągająca za nie? Na czyje polecenie w „Washington Post", na równi z nawoływaniem do wojny z Rosją, podgrzewany jest temat antysemityzmu Polaków i ich „nieuleczalnej antyrosyjskiej fobii"? Czy centrum dezinformacji, w którym pracują macherzy od „pilnowania polskich interesów", nie jest pod kontrolą nowojorskich trockistów? Skąd wziął się tweet „*Thank you, USA* i niegdysiejsze wypowiedzi Radka Sikorskiego o „szczerym demokracie" Putinie i członkostwie Rosji w NATO? Co mają wspólnego Ukraina i Iran? To tylko części znacznie większej układanki. Potwierdzają to redaktorzy dwóch rzekomo wrogich sobie gazet – „Gazety Wyborczej" i „Gazety Polskiej" oraz szefowie dwóch rzekomo wrogich sobie telewizji – TVP i TVN, zgodnie wzywający do rozprawienia się z „krwawym satrapą" w Moskwie i „krwawym ajatollahem" w Teheranie. Gdy dodamy do tego, że elementem tej układanki jest półtora miliona rosyjskich i ukraińskich Żydów żyjący w Izraelu i spora grupa w otoczeniu Putina i Zełenskiego, to pytanie „Gdzie Krym, a gdzie Teheran" nie może szokować.

Konflikt wydaje się nielogiczny, a nawet sprzeczny z polityką USA zapoczątkowaną przez Obamę (u którego Biden był wiceprezydentem), która polegała na wycofaniu się z zamorskich awantur wojennych, skupianiu na konfrontacji z Chinami i neutralizowaniu podejścia Rosji do Chin. W takiej perspektywie wojna z Rosją jest niekorzystna dla interesów USA, i na zdrowy rozum Waszyngton powinien kontynuować politykę poprzedników, szachując Moskwę i Berlin wspieraniem inicjatywy Trójmorza. Ale równie nielogiczna i niekorzystna dla interesów USA była inwazja na Bagdad. Czy w obu przypadkach nie mamy do czynienia z tą samą machinacją - wojna niekorzystna dla interesów USA, ale korzystna dla interesów pewnego lobby w Waszyngtonie? Problem także w tym, że w Waszyngtonie nie rządzi Biden, lecz ocierające się o komunizm radykalne skrzydło Demokratów, a w polityce

zagranicznej coraz bardziej doniosły głos mają neokonserwatyści. Problem także w tym, że USA często dokonują doraźnych i radykalnych wolt, szczególnie kosztem słabszych partnerów, do których zalicza się Polska. W takiej sytuacji nie można wykluczyć resetu z Rosją i z Niemcami, zawsze gotowymi do przyjęcia roli „regionalnego policjanta".

Obama kazał nam Ruskich kochać. Biden kazał nam ich nienawidzić. Czy nie przygotowują nas do tego, abyśmy Putina znowu pokochali? Scenariusz, w którym Biden dogaduje się z Putinem, a Kaczyński przygląda się temu z rozdziawioną gębę, wydawał się koszmarem. Ale tak się właśnie dzieje – Polska przegrywa, i to z kretesem, a za Donbas nikt nie chce umierać. Tu jeszcze inne pytania: Dlaczego neokonserwatyści chcą wywrócić stolik z kartami? Czy wojenka na Ukrainie nie jest w interesie funkcjonującej w USA trockistowskiej formacji, która składa się z potomków skomunizowanych żydów z Galicji? Czy ich dziełem nie jest „ukrainizacja" Polski? Czy u podłoża miłości PiS do Ukrainy nie leży to, że i Polską i Ukrainą i USA od dekad rządzi żydokomuna pochodząca z dzisiejszej Ukrainy?

Dla Kaczyńskiego sensem istnienia Polski jest bycie przeciwnikiem Moskwy, a to oznacza, że Polska nie ma własnych interesów na Wschodzie, i że jej powołaniem jest, zamiast przysparzanie dobra Polsce, szkodzenie innym. Dla Radka Sikorskiego sensem istnienia jest robienie laski neokonserwatystom, a to, że pewnego mroźnego poranka wybuchnie Baltic Pipe, nie wywołuje frasunku na jego kałmuckim licu. Geostratedzy PiS nie wyciągają wniosków z przeszłości, popełniają wciąż te same błędy. Bezkrytycznie poparli pomarańczową rewolucję, czyli ukraińską Magdalenkę i dorwanie się do władzy oligarchów pochodzenia sowieckiego. Gardłują o Ukrainie w UE i w NATO. Ale nie pytają, ile Polska może na tym zyskać, a ile stracić. A tam, gdzie inni zadają pytanie, co z tego będziemy mieli, oni mają tylko jedną odpowiedź: Bij Moskala. I jeszcze jedno: PiS szuka remedium na polskie bolączki, rywalizując z Sikorskim i jego żoną o względy nowojorskich trockistów.

Czas beztroski oraz korzystnej koniunktury międzynarodowej kończy się nieubłaganie. Przyszłość rozgrywa się w trójkącie USA-Chiny-Rosja, a nie na Ukraina, i trzeba tak manewrować, by te potężne młyny nie rozmieliły nas na drobne. A my, co robimy? Oddajemy nasze bezpieczeństwo w ręce państwa, dla którego Polska jest „strefą zgniotu". Wdajemy się w gierki między Rosją i żydokomuną, których nie rozumiemy i w których jesteśmy pionkiem. Zamiast strategii, mamy chaotyczne miotanie się od ściany do ściany, bełkot, kabalistyczne zaklęcia w rodzaju „Nie ma suwerenności Polski bez suwerenności Ukrainy", wykrzykiwania w Belwederze, symbolu Polskiej państwowości, „Tu jest Polin", i ogłaszanie każdego, kto sceptycznie odnosi się do pomysłów wciągania Polski we wschodnie i bliskowschodnie awantury „ruską onucą". No i mamy polityków, którym, gdy natrafiają na mniejszość narodową kojarzoną z Kominternem, uginają się nogi.

Co z tą Rosją?

Wojna na Ukrainie obnażyła pewne strukturalne problemy Rosji, na które władze rosyjskie nie zwracały uwagi przez ostatnie 30 lat. Głównym źródłem słabości Rosji, które uwidoczniło się szczególnie po ogłoszeniu we wrześniu br. mobilizacji, jest wyobcowanie narodu rosyjskiego w Federacji Rosyjskiej.

Eugeniusz Onufryjuk

Rosja w jej dzisiejszym kształcie powstała wskutek upadku Związku Sowieckiego, co dla wielu Rosjan skutkowało nie tylko jakąś tragedią tożsamościową, ale też miała bardzo konkretne skutki materialne, m.i. zubożenie, obniżenie poziomu medycyny i edukacji, wzrost przestępczości. Nie trzeba być wybitnym znawcą tajemniczej duszy rosyjskiej, by wywnioskować, że Rosjanie en masse nie byli zadowoleni z nowej rzeczywistości.

Poza pogorszeniem sytuacji materialnej, rozpad Sowdepii przyniósł jeszcze jedną zmianę w życiu rosyjskim – rzesze Rosjan zostały zupełnie wyalienowane z państwa. W latach 90 Rosjanie przestali się utożsamiać z Federacją Rosyjską. Z kolei elity posowieckiej Rosji nie utożsamiali się z narodem rosyjskim – wystarczy przytoczyć tu słowa, przypisywane autorowi rosyjskiej prywatyzacji Czubajsowi, że śmierć 30 milionów Rosjan jest uczciwą ceną za reformy wolnorynkowe. Uprzedzając różnych "faktczekerów" – nie jest ważne, czy Czubajs rzeczywiście tak powiedział – ważne jest, że kapitalizm lat dziewięćdziesiątych kojarzy się starszemu pokoleniu Rosjan właśnie z tymi słowami.

Symbolem oderwania elit rosyjskich od tkanki ludowej można nazwać zachowanie Jelcyna w trakcie kampanii prezydenckiej z 1996 roku. W rozmowie z Billem Clintonem, ówczesnym prezydentem USA, Jelcyn błagał Amerykę o "wsparcie dla zmian demokratycznych", reform rynkowych, by wybory nie wygrał komunista. W następnej rozmowie z 7 maja tegoż roku Jelcyn błagał o 2,5 miliarda dolarów, które "będą wielką pomocą w trakcie kampanii prezydenckiej".

Kolejnym aspektem, pogłębiającym alienację na linii władza-lud był czynnik narodowościowy – bardzo często przedstawiciele nowych elit nie byli Rosjanami, nie poczuwali się do wspólnoty losów z narodem rosyjskim i Rosją. Dla elit Rosjanie byli obcymi, dla Rosjan zaś obcym był element, sprawujący nad nimi władzę. Do tej pory w Rosji często funkcjonuje utożsamianie Żydów z liberalizmem i rusofobią.

Wśród rosyjskich elit upowszechnił się typ „koczowego bandyty”, który polega na eksploatowaniu bogactw naturalnych pewnego obszaru, monetyzacji ich poza granicami kraju, i gromadzeniu bogactw na prywatnych kontach zagranicą. Po wyciśnięciu wszystkich soków z eksploatowanego terytorium, taki „nomada” porzuca je, przeprowadzając się tam, gdzie ma konta, nieruchomości, a często i rodzinę. Typową sytuacją dla elit rosyjskich było posyłanie swoich dzieci do elitarnych szkół w Wielkiej Brytanii lub USA, kupowaniu willi na Lazurowym Wybrzeżui groma-

dzenie pieniędzy ze sprzedaży ropy, gazu, drewna i diamentów na kontach w bankach cypryjskich.

Początku tego stanu rzeczy należy doszukiwać się w zastoju czasów Breżniewa, kiedy właśnie nastąpiło to pęknięcie na linii władza-naród. Wówczas władza sowiecka ujawniła swoją naturę jako partokracji – wyżsi działacze partyjni stanowili de facto osobną kastę zbiorowego oligarchy - żaden z nich nie posiadał jakichś wielkich bogactw, ale partia jako zbiorowość miała nieograniczoną kontrolę nad życiem gospodarczym, kulturowym i politycznym. Ludowi pozostawało tylko cicho kpić z rzeczywistości sowieckiej. Właśnie w tym czasie ludzie zrozumieli, że muszą radzić sobie sami, nie licząc na pomoc państwa. Klimat społeczno-polityczny lat 90. tylko utwierdził Rosjan w tym przekonaniu. W społeczeństwie sowieckim (a później i w rosyjskim) zabrakło łącznika w postaci ideologii, która byłaby osią, wokół której władza i lud mogłyby się zjednoczyć, lub z którą lud przynajmniej mógłby się utożsamiać. Zniknęła więź pomiędzy państwem a jego mieszkańcami, ani władza, ani naród nie poczuwały się do wzajemnych obowiązków. Lud żył swoimi problemami, słysząc, że państwo nie ma przed nim żadnych obowiązków.

Właśnie w tej sytuacji władzę objął Putin. Wydawałoby się, że właśnie wówczas ten negatywny trend został przełamany: Władimir Putin ukrócił samowolę oligarchów i lokalnych królewiąt, zainicjował rosyjskie „powstanie z kolan", stłumił separatyzmy mniejszości narodowych, poczynił pewne kroki ku rosyjskim konserwatystom.

Z innej strony, oligarchowie w większości swojej, nie zostali pozbawieni znaczenia gospodarczo-politycznego, tylko podporządkowani nowej rzeczywistości, w której osią, zapewniającej państwu i systemowi trwałość, stał się sam Putin. Nie nastąpiła żadna wymiana elit - ci wszyscy, którzy zdobyli swoją pozycję dzięki uwłaszczeniu w latach dziewięćdziesiątych, nadal pozostali przy „korycie" - wystarczy przypomnieć sobie, że większość starych liberałów zrezygnowała ze stanowisk państwowych dopiero po ataku Rosji na Ukrainę. Również ogólny zarys głębszych relacji na linii państwo-naród się nie zmienił: ani władza nie poczuwała się do żadnych obowiązków względem narodu.

W Rosji powstała osobliwa umowa społeczna: ludzie nie mieszają się do polityki, a w zamian ma święty spokój. Co prawda czasami od ludzi były wymagane jakieś czynności natury rytualnej, na przykład oddanie głosu w wyborach. Poza tym naród miał jedynie zbiorowo popierać aktualne poczynania władzy, nie wychodząc poza rolę milczących kibiców, ślepo wierząc w narrację państwowych mediów.

Od 2000 roku paradygmat „separacji" narodu i władzy pozostał bez zmian. Te zmiany, za które są przypisywane Putinowi, nie zmieniły fundamentów relacji państwa i narodu. Przez 22 lata rządów Putina nie powstała żadna ideologia, która zjednoczyła by Rosję poziomo jako wspólnotę polityczną, ani pionowo, czyli z powrotem zintegrowała by władzę z narodem. Nadal trwało głęboko indywidualistyczne nastawienie w życiu prywatnym i pogarda elit do narodu. Lud miał radzić sobie sam, w końcu „państwo nie jest nic nikomu winne". W istocie, praktyczny liberalizm w Rosji miał się dobrze przez cały czas, nikt we władzy nie miał ambicji, zamiaru lub zdolności, żeby zaproponować jakąś alternatywę.

Polityka ideologiczna Rosji cechowała się lekceważeniem czynnika ideowego w życiu społecznym. Elita rosyjska idei nie rozumie, je lekceważy (jako wymysły jakichś oderwanych od życia mądrali), albo też ich się boi. W końcu człowieka, szczerze oddanego i wierzącego jakieś idei o wiele trudniej kontrolować, niż bezideowego wykonawcy. Człowiek, który nie wierzy w nic, jest o wiele

bardziej bezpieczny i o wiele bardziej lojalny. Minus jest taki, że jest o wiele mniej skłonny do poświęceń, do wielkich czynów.

Patriotyzm doby putinowskiej był pozbawiony jakiejkolwiek głębszej treści. Zważając na głęboko prywaciarski sposób życia, propagowany wszędzie od 1991 roku, miał to być „patriotyzm sklepikarski", pozbawiony jakiegoś głębszego zakorzenienia w tradycji i życiu zbiorowym.

Ten system nie mógł się sprawdzić w sytuacji, kiedy poświęcenia i wielkie czyny stały się niezbędne do dalszego funkcjonowania państwa. Okazało się, że lud też może stwierdzić, że nie ma żadnych obowiązków względem państwa, i zamiast walczyć w ukraińskich stepach woli ucieczkę do Gruzji czy Kazachstanu. Depolityzowany lud rosyjski przejawia te cechy, o które władza usilnie zabiegała przez 22 lata - na zewnątrz wyraża lojalność i akceptację działań władz, pozostając przy tym wewnętrznie biernym.

Rosyjskie władze zamiast integrować naród na bazie ideologii, zadowalały się symulakrem patriotyzmu. Zupełny brak wzajemnego zrozumienia, alienacja narodu z życia państwowego, wewnętrzna dezintegracja życia społecznego jest głównym źródłem porażek Rosji na Ukrainie.

Dla nas wszystkich ta sytuacja jest ostrzeżeniem - patriotyzm mikroprzedsiębiorców, dobrobyt materialny, czy nawet broń atomowa jest niczym, jeżeli państwo od wewnątrz nie jest spawane ideą, która jest w stanie zintegrować wokół siebie cały naród. Bez tej idei państwo, nawet najpotężniejsze, pozostanie zbiorowiskiem ludzi-atomów, niezdolnym do przetrwania w sytuacji krytycznej.

#PolitykaPolska a wojna na Ukrainie

Piotr Błaszkowski

Prelekcja wygłoszona w gdańskim kole Ruchu Narodowego 15 XI 2022 r. z późniejszą korektą.

Na początku półżartem, półserio. Ci, którzy nienawidzą Ukraińców, niech się cieszą, że są zabijani przez Rosjan, ci co nie lubią Rosjan, niech się cieszą, że są zabijani przez Ukraińców, a ci, co nie lubią jednych i drugich, niech się cieszą podwójnie.

A teraz na serio, po arystotelesowsku, racjonalnie, bez emocji. Wojna na Ukrainie jest dla większości Polaków „wojną za naszą o waszą wolność", co jest zapożyczeniem z romantycznego mitu, za którym schowane są potężne interesy potężnych graczy.

Tymczasem ta wojna jest dla Polski proxy war (wojną zastępczą przeciw… Niemcom. Dla USA proxy war przeciw w Chinom, dla Rosji proxy war przeciw NATO. Tylko dla Ukraińców jest to wojna przeciw anihilacji przez Wielkorusów. Wiem, bo jeden z Ukraińców porównał ich wojnę, do wojny Polaków podczas II wojny światowej.

Teraz zastanówmy się, co by było dla Polski, gdyby tej wojny nie było? Kontynentalny sojusz od Lizbony po Władywostok (tę myśl podsunął zresztą Putinowi jeden z dyplomatów francuskich, co on ujawnił na ostatnim posiedzeniu Klubu Wałdajskiego). Niemcy dalej są fabryką świata na rosyjskich surowcach, mała Polska wysysana jest z marży (vide odprowadzane podatki z Lidla do niemieckiego urzędy skarbowego czy z marży gazowej dla niemieckiego hubu gazowego). Wysysana z zasobów ludzkich, ze zwijającą się demografią, którą słusznie Jarosław Kaczyński przywołał, ale źle zinterpretował. Polska podmywana przez migrację zewnętrzną, która koniec końców nas zatopi vide „dyrektywa" Związku Pracodawców Polskich z 2016, o konieczności sprowadzenia 5 mln cudzoziemskich pracowników. Polska szybko dołączająca do tego, co propaganda kremlowska nazywa „gej-jewropa" (widok trzymających się za ręce homoseksualistek staje się już normą, co zauważyłem na ulicy). Polska jeszcze szybciej się dechrystianizuje. Gdyby chociaż 25% małżeństw przyjęło konserwatywny, wielodzietny model 2+5 byłaby jakaś nadzieja. Ale jest to złudna nadzieja. Żylibyśmy w tym pokoju w miarę dostatnio, korzystając z być niemieckim podwykonawcą, ale byłoby to przysłowiowe podgrzewanie żaby. Żaby, która docelowo przez lewicowych ekstremistów będzie pozbawioną auta dla dowiezienia do lekarza swoich starych rodziców. Zamienieni z narodu politycznego - jak to określa Magdalena Ziętek-Wielomska – na naród etniczny zarządzany z ośrodka zewnętrznego z Brukseli. Konserwatywni z nas będą jak ostatni Mohikanie, żyjąc w odosobnionych, zatomizowanych rezerwatach. Dlatego nie zgadzam się z dr. Leszkiem Sykulskim, pokoju za wszelką cenę, za spokojem w bloku kontynentalny, co potwierdził w debacie z dr. Jackiem Bartosiakiem. Zresztą taką opcję reprezentuje partia PO, choć tego dziś nie akcentuje. Pokój to federalizacja jako kolejny etap Unii Europejskiej. Dodam federalizacja ze „śladem węglowym", cokolwiek to znaczy. Ale do tej wojny musimy wejść jako ostatni, co kiedyś zresztą podkreślał Grzegorz Braun.

„A więc wojna” – jak powiedział klasyk w Sejmie w 1939 r. Wojna, która zmiażdży „kulturę liberalną”, zlikwiduje ich świat, który kradnie nasze katolickie dzieci. Wojna, czyli prymitywizacja życia przez likwidację małych diabełków, czyli smartfonów demoralizujących nam dzieci. Wojna, która zdemoluje Zachód jako siłę strukturalną trzymającą nas w śmiertelnym uścisku.

Boimy się wojny, ale poszukujmy analogii w przeszłości. W lipcu 1914 r. Władysław Reymont zapytał swego przyjaciela „Roman! Będzie… [Polska?]”. „Polska będzie” - odpowiedział Roman Dmowski – choć będzie długa i bardzo ciężka, co podkreślał wszystkim w tym czasie.

Pytanie na dziś czy jesteśmy gotowi na zmianę naszego statusu materialnego dla ocalenia Wiary i Narodu?

Na prawicy istnieje pewien mit polskiej polityki wektorowej. I owszem Prezydent RP może wbrew „kolektywnemu Zachodowi” pojechać na otwarcie olimpiady zimowej w Pekinie. Minister Rau może pojechać do Teheranu. Możemy z Wiktorem Orbanem grać w gierki na brukselskich korytarzach. Ale siły strukturalne są tak potężne – wojskowe USA i gospodarcze Niemiec, - że cieszmy się ze statusu „państwa średniego”. To geopolityczne określenie oznacza, że choć nie jesteśmy wiele zmienić w geopolitycznej rzeczywistości, to możemy podkreślić swój głos odrębny, a nie tylko być kalką silniejszych od siebie.

I tu dochodzimy do tak wstrętnego dla konserwatywnego nacjonalisty sojuszu polsko-amerykańskiego. Podkreślam sojuszu z Anglosasami, a nie statutu półkolonii, czy „republiki bananowej”.

Poszukajmy więc analogii w historii. W 1918 r. byliśmy w sojuszu z preglobalistami z USA (vide 13 „polski” punkt Woodrowa Wilsona), ale już w Wersalu w 1919 było różnie, bo ostatecznie Gdańsk nie został przyłączony do Niepodległej. W 1942 r. kiedy podpisywano Kartę Atlantycką, byliśmy sojusznikami, ale już w 1943 r. w Teheranie, kiedy globaliści „pełną-gębą” realizowali swój plan podziału świata, byli fałszywymi Aliantami. A podczas „zimnej wojny” w ramach planów wojennych mieliśmy- jako sowiecki PRL - być zbombardowani lotniczymi bombami atomowymi.

Podobnie dziś. Imperium Morskie z sodomicką flagą na masztach swych ambasad jako jedyne jest w stanie rozbić kontynentalny sojusz niemiecko-rosyjski. Nie możemy być ze zrozumiałych względów sojusznikiem Rosji, bo ona orientuje się tradycyjnie na Europę-Niemcy, chcąc mieć za surowce technologie i wpływy polityczne, co robi już od czasów Piotra I.

Rosja też nie jest katechonem, jak chce prof. Adam Wielomski czy Jan Engelgard z „Myśli Polskiej”, lecz Attylą, czyli niszczycielem zastanego ładu, czyli… Zachodu.

Podsumowując. Celem polityki polskiej minimum, jest „by Rosja przegrała, a Ukraina nie wygrała” co już częściowo się stało. Niemcy nie mogą być gazowym hubem, pobierając stosowną marżę od wszystkich dla swego dobrostanu. I rzeczywiście dziś 3 z 4 nitek Nord Stream 1, Nord Stream 2 zostało uszkodzonych. Ukraina może być naszym sojusznikiem wojskowym, przez co stajemy się z nią gwarantem bezpieczeństwa w Europie Środkowej i Wschodniej. Ale nie może być dominantem, co zapowiadał już Aleksiej Arestowicz – członek rządowej ekipy kijowskiej – w słynnym wywiadzie sprzed kilku dni. Ukraina nie może wejść do unii celnej Europy brukselskiej, bo zniszczy nasze rolnictwo, będąc naszym śmiertelnym konkurentem. Ukraina nie może być beneficjentem zwycięstwa nad Federacją Rosyjską. Jednocześnie Polska musi wejść do ew. wojny jako ostatnia.

I na koniec plan maximum dla polityki polskiej: Reset świata, ale nie wg masońskich globalistów, ale na biblijną miarę Noego.

Polowanie na czarownice trwa w najlepsze

Ukraińcy przebywający w Polsce czują się coraz pewniej, ci którzy mieli okazję pobyć na Ukrainie choć trochę dłużej odnieść mogą nawet wrażenie, że czują się pewniej u nas niż czuli się przez ostatnie 30 lat we własnym państwie.

Arkadiusz Miksa

Ukraińskie apetyty rosną i są coraz bardziej wyrafinowane. Jedną z najświeższych ich inicjatyw jest lincz na Małgorzacie Szlagowskiej-Skulskiej, która od ponad dekady organizowała cyklicznie przegląd rosyjskiej kinematografii w Polsce, w formie festiwalu. Impreza z każdym kolejnym rokiem rozszerzała swój zasięg z początkowo imprezy dedykowanej stolicy jako Sputnik na Warszawą docierając w kolejnych latach do kolejnych ośrodków miejskich w Polsce stając się „Sputnikiem nad Polską". Wkrótce impreza zyskała drugi ważny filar, mianowicie coroczny przegląd polskiej kinematografii w Rosji. Co ciekawe kopie polskich filmów na festiwal w Moskwie leciały nawet tragicznym lotem do Smoleńska. Dzieło Skulskiej popierała wtedy i kancelaria Lecha Kaczyńskiego i dyplomaci z PO. Potem Szlagowska dołożyła do tego organizację przeglądów polskiego kina w kilku republikach postsowieckich jak np. Armenia czy Kazachstan. Nic tak nie zbliża narodów jak kultura i organizowane przez nią festiwale były tego doskonałym przykładem. Szlagowska wzięła na siebie promocję polskiej kultury wyręczając gnuśne i leniwe polskie ambasady. Prowadząc organizację pozarządową otrzymywała na ten cel ze zmiennym szczęściem dofinansowanie państwa zarówno za czasów PO jak i PiS.

W tym roku na skutek rozpętanej w Polsce antyrosyjskiej, wręcz rasistowskiej histerii festiwal nie mógł się odbyć. Szlagowska, idąc z duchem czasu postanowiła zorganizować festiwal kina polsko-ukraińskiego, na który dostała dotację z Ministerstwa Kultury. To przelało czarę goryczy i czciciele Bandery postanowili Szlagowską moralnie wyprostować. Nie godzi się żeby Szlagowska dostała dotacje skoro kilka ukraińskich organizacji jej nie dostało, ponieważ Szlagowska swoimi rosyjskimi filmami promowała Putina i dorobek kulturowy ZSRR! Festiwale były pod patronatem Ambasadora Rosji, gwałtu rety tak nie może być! Ukraińcy wiedzą lepiej co dla nas dobre.

Do Festiwalu mam mocno emocjonalny stosunek, czego nie ukrywam ponieważ była to co roku, jedna z tych niewielu imprez kulturalnych w Polsce na którą czekałem cały rok. Absurdalność ataków na Szlagowską nie mieści mi się w głowie. Bywałem na tym festiwalu co niemal co roku i za każdym razem na kilku filmach. Na festiwalu owszem puszczano filmy radzieckie, ale była to klasyka kina światowego, były to te filmy radzieckie, które każdy człowiek powinien zobaczyć. Jeśli idzie o kino rosyjskie to było dokładnie odwrotnie, filmy bowiem miały wydźwięk antyputinowski i uderzały w przywary państwa rosyjskiego: korupcję, nepotyzm, bałagan, brak perspektyw czego

najlepszym przykładem były film *Lewiatan* autorstwa jednego z najwybitniejszych reżyserów na świecie Andrieja Zwiagincewa. Część filmów były to współprodukcje rosyjsko-ukraińskie. Na prezentowane filmy nawet już po anektowaniu Krymu przez Rosję przychodzili również Ukraińcy, mało tego wolontariuszami byli również Ukraińcy. Jak widać wszystko to nie wystarczyło żeby ustrzec się łatki ruskiej onucy.

Czytam właśnie niezwykle ciekawe wspomnienia Lecha Jęczmyka, który jako człowiek pamiętający wojnę napisał że ludzie w trakcie wojny tracą często głowy i robią rzeczy których wstydzą się potem po wojnie, w tym wypadku jego aluzja dotyczyła jego własnej postawy i postawy otoczenia względem Niemców. Przypomina mi się również wątek z życiorysu Tadeusza Gajcego, wybitnego polskiego poety, który nim zginął z rąk niemieckich w Powstaniu Warszawskim znając biegle język niemiecki dokonał genialnych podobno tłumaczeń niemieckich literatów, a było to w tym samym czasie kiedy, Niemcy zabijali kolejno jego redakcyjnych kolegów. Gajcy potrafił zachować rozsądek i człowieczeństwo rozumiejąc, że kultura jest ponad tym co dzieje się wokół niego. Dziś próbuje się niszczyć wszelkie przejawy kultury rosyjskiej w Polsce, zapominając że takie postawy pogłębiają tylko rowy wzajemnej niechęci i wrogości. A przecież ta wojna podobnie jak II wojna światowa kiedyś się skończy, nie wymaże się takiej czy innej Rosji z globusa i nie nakaże zapomnieć ludziom o Dostojewskim, Czajkowskim czy Zwiagincewie. Świat z nami albo bez nas i tak wróci do dialogu z Rosją. Dla nas lepiej żebyśmy byli w gronie tych narodów i państw, które pierwsze wejdą na ścieżkę poprawy relacji bo czołgi i rakiety to powinna być ostateczność a nie plan „A" na wzajemne relacje.

Oburzony jestem faktem, że Ukraińcy narzucają nam w jaki sposób mamy wydawać pieniądze z naszych podatków, z kim, kiedy i jakie chcemy mieć relacje. To że szargają Polaków zasłużonych dla budowania relacji z sąsiadami i promujących naszą kulturę w świecie. Brutalnie potraktowano już Jaromira Nohavicę, wielkiego czeskiego przyjaciela Polski i Polaków, którego zlinczowało w Polsce połączone lobby Ukraińców i durnych Polaków, choć nazywanie ich Polakami, to słowo zdecydowanie nieadekwatne do ich postawy dla mnie to tylko obywatele państwa polskiego.

Franco. Dyktator.

Sławomir Wełniński

Hiszpania. Rok 1936 – wybory wygrywa Front Ludowy – złożony z różnej maści socjalistów, komunistów, anarchistów i liberałów. Jednym z pierwszych posunięć nowego rządu było wypowiedzenie forsownej wojny Kościołowi-zaczęto promować ateizację, usuwano krzyże ze szkół, zamykano klasztory. Robotnicy zabijali tzw. obszarników i parcelowali ich majątki, upaństwowiono dobra zakonów, etc. W przeciągu 4 miesięcy splądrowano prawie 300 kościołów, ponadto dokonywano wielu zabójstw politycznych i przeprowadzono wiele strajków.

Poza wojną z Kościołem, równolegle zmienia-no oblicze gospodarcze kraju, w związku z czym państwo pogrążył się w chaosie. W tym samym czasie gen. Franco został zesłany na podrzędne stanowisko dowódcy wojsk na Wyspy Kanaryjskie.

W niedługim czasie, w nocy z 17 na 18 lipca 1936 r. z inicjatywy kilku generałów rozpoczyna się akcja zbrojna przeciw rządom republiki. Gen. Franco przyłącza się do walk i po wylądowaniu w kontynentalnej Hiszpanii odbija szybko Andaluzję. W tym momencie powstania nie jest jeszcze przywódca tej rewolty-formalnie ma to miejsce z chwilą przywrócenia purpurowo-złotego sztandaru Królestwa sprzed czasów republiki (14 sierpnia 1936 r.)

Po pierwszej fali mordów-Kościół jednoznacznie popiera Franco i dał jego zwolennikom moralną legitymizację do zbrojnych działań. Była to naturalna postawa obronna. Wielu księży maszerowało na front z oddziałami frankistów, cześć z nich brała udział w bezpośrednich walkach.

Oddziały wierne rządowi, wspierała Rosja Sowiecka, a ponadto międzynarodowi awanturnicy spod znaku sierpa i młota, którzy napływali do Hiszpanii z innych krajów – w ten sposób dochodzi do sformowania Brygad Międzynarodowych liczących ok. 50 tys. osób. Rekrutacją w Polsce zajmowała się-co nie powinno dziwić – Komunistyczna Partia Polski.

W ogłoszonej 1937 r. encyklice „*Divini Redemptoris”*, Pius XI uznał gen. Franco „obrońcą katolicyzmu” w walce z bezbożnym komunizmem, natomiast jego następca na Stolicy Piotrowej – Pius XII uhonorował także Franco jako wiernego Syna Kościoła i obrońcę wiary katolickiej oraz zasad moralnych w swojej ojczyźnie najwyższym odznaczeniem watykańskim – Orderem Chrystusa.

Po pomyślnym rozegraniu (lipiec-listopad 1938 r.) decydującej bitwy nad Ebro i odbiciu Katalonii, szala zwycięstwa przechyliła się na stronę powstańców. Po zdobyciu wyzwoleniu Madrytu - 1 kwietnia proklamowano zwycięstwo sił narodowych i zakończenie wojny domowej.

Zakończenie wojny domowej to początek odbudowy państwa i uporządkowania jego wewnętrznych spraw. Musiano rozwiązać także problem statusu pokonanych komunistów. Ustawa z 11 lutego 1939 r. określała zasady odpowiedzialności popełnione w służbie republikańskiego reżimu oraz z tytułu przynależności do partii

antynarodowych i lóż masońskich. W kwalifikacji prawnej komunistów uznano za pospolitych kryminalistów.

Gdy Hiszpania cieszyła się od niedawna pokojem – wojna w Europie stawała się, co raz bardziej pewna. Wielu krytykuje postawę Franco podczas II Wojny Światowej, jednakże rzadko który z nich wspomina że Hiszpania ogłosiła swą neutralność już na początku września 1939 r. Rok później Hiszpania ogłosiła status „nieprowadzenia wojny".

Nie jest tajemnicą, że Hitler spotykał się z gen. Franco mając na celu wciągnięcie Hiszpanii do państw Osi. Zachowały się relacje z tego spotkania z 23.10.1940 r. wymownie dające do zrozumienia iż „Führer mówił,że wolałby, aby wyrwano mu dwa zęby, niż żeby miał znowu spotkać się z gen. Franco". Należy przy tym dodać, że Hitler wzbił się na szczyty umiejętności negocjacyjnych i oratorskich. Zaproponował Franco zajęcie brytyjskiego Gibraltaru. Sztuczki niedoszłego malarza nie robiły wrażenia na Hiszpanie. Franco domagał się pomocy gospodarczej i militarnej od III Rzeszy. Powiedział Hitlerowi, że nawet gdyby udało się Niemcom pokonać Wielką Brytanie to i tak Brytyjczycy będą prowadzić wojnę z terytorium USA. Rozmowy trwały ponad 9 godzin i nie przyniosły żadnego skutku, poza nic nie znaczącymi deklaracjami o przystąpieniu do wojny „jeżeli będą tego wymagać okoliczności" i „jeżeli Hiszpania będzie w stanie to uczynić".

Po latach Hitler powiedział: „*W Hiszpanii postawiliśmy na niewłaściwego konia. Byłoby dla nas lepiej udzielić poparcia republikanom. Oni reprezentują lud. Zawsze moglibyśmy później uczynić z tych socjalistów dobrych narodowych socjalistów. Ludzie skupieni wokół Franco to wszystko reakcyjny kler, arystokraci i bogacze – nie mają oni nic wspólnego z nami, nazistami".* Dobitnie ukazuje to, że chwilowe wsparcie nazistowskich Niemiec było wynikiem chłodnej kalkulacji politycznej Franco, a nie zbliżeniem ideologicznym. Inaczej sprawa miała się ze stroną „republikańską" i wspierającym ją Związkiem Sowieckim. Prezentowali podobne rozwiązania

ideoloiczne, a w ich wykonaniu przedstawiali taki sam wysoki poziom brutalności i nienawiści do tradycji, Kościoła katolickiego oraz wszystkiego, co narodowe.

Jedyną koncesją, którą uzyskali hitlerowcy była zgoda na sformowanie z hiszpańskich ochotników „Błękitnej Dywizji". Biura rekrutacyjne umieszczone były zazwyczaj w biurach „Falangi". Division Azul ostatecznie wzięła udział w walce z bolszewikami na froncie wschodnim, wsławiając się walecznością i chartem ducha. Jak sami o sobie mówili Rosja i Rosjanie nie są ich przeciwnikami – jest nim komunizm.

Równolegle, systematycznie Franco umacniał ideową więź z Portugalią rządzoną przez Salazara. Wspólnie z nią utworzył „Związek Iberyjski", który z czasem, pod wpływem klęsk niemieckich, co raz bardziej otwarcie współpracuje z aliantami.

Dzięki zachowaniu neutralności podczas wojny światowej, gospodarka hiszpańska poprzez handel z oboma stronami konfliktu była w dobrej kondycji. Po wojnie Franco nie marnuje czasu i powołuje ekspertów w dziedzinach prawa, administracji i gospodarki by zreformować państwo.

Przyjęty w 1959 r. Plan Stabilizacji przynosi znakomite rezultaty. Poprawi się bilans płatniczy, zwiększają się inwestycje zagraniczne, następuje gwałtowne przyspieszenie produkcji przemysłowej etc.

23 lipca 1969 r. gen. Franco restauruje monarchię przez desygnację Do Juana Carlosa de Burbon na króla Hiszpanii.

20 listopada 1975 r. Franco umiera. Dla tego wybitnego polityka i męża stanu liczyło się tylko państwo potężne, zjednoczone i katolickie. Do końca życia pozostawał nieprzejednanym wrogiem komunizmu.

Gdy w maju 1960 r. w Pucharze Europy miały zmierzyć się drużyny Realu Madryt i Dynama Moskawa, Franco zdecydował, że mecz zostanie rozegrany w neutralnym kraju. Nie chciał w ten sposób dopuścić, aby odegrano sowiecki hymn, a także aby flagi z sierpem i młotem pojawiły się w Madrycie. Real został ukarany walkowerem za takie postępowanie.

PS. W czasie wojny domowej w latach 1936-37 na obszarach kontrolowanych przez zwolenników republiki zamordowano 12 biskupów, ponad 5 tys. księży, ok. 2,5 tys. zakonników i prawie 300 zakonnic. Wiele z tych ofiar przed śmiercią torturowano – palono, grzebano żywcem, obcinano uszy.

Zasługą gen. Franco jest także to, że przywrócił wszystkie prawa Kościołowi, zobowiązał się do odbudowy zniszczonych świątyń, przywrócił zakon jezuitów, obowiązkową obecność krzyża w szkołach i budynkach sądowych, zniósł małżeństwa cywilne i rozwody.

Zwycięskie ofiary Bitwy Warszawskiej
rzecz o generałach: T. Rozwadowskim, J. Hallerze i W. Sikorskim, cz. IV

Arkadiusz Miksa

Piłsudski obawiał się legendy Błękitnego Generała

Żeby zrozumieć istotę konfliktu generała Józefa Hallera i Józefa Piłsudskiego, warto w tym celu oprzeć się o naukę o cywilizacjach Feliksa Konecznego. Generał Józef Haller to typowy przedstawiciel cywilizacji łacińskiej, a jego adwersarz choć nienawidził Rosji był przedstawicielem cywilizacji panującej w Rosji czyli cywilizacji turańskiej, wzbogaconej o pewne elementy cywilizacji bizantyńskiej. Wychodząc z powyższego założenia nie będziemy zaskoczeni faktem, że rywalizacja i konfrontacja między nimi była nieunikniona.

Początki konfrontacji gen. J. Hallera z Piłsudskim sięgają jeszcze okresu przed I wojną światową. W 1913 roku doszło do spotkania Hallera z Piłsudskim we Lwowie, na którym Haller wychodzi z inicjatywą ujednolicenia regulaminów Polowych Drużyn Sokolich, w których pełni rolę instruktora, z tymi jakie są w organizacjach strzeleckich, które kontroluje Piłsudski. Ziuk na tę propozycje się nie zgadza i przedstawia Hallerowi swoje plany wywołania w Królestwie powstania po wybuchu wojny. Błękitny generał jest wobec tych planów sceptyczny nie wierząc w ich powodzenie. Czas pokazał, że to Haller miał rację. Ponadto obaj mieli rozbieżne podejście co do sposobu szkolenia w organizacjach paramilitarnych, w które się zaangażowali. Haller prowadził dla „Sokoła" instruktaż z typowo wojskowych procedur, przygotowując członków ich do udziału w konflikcie zbrojnym o dużej skali, natomiast Piłsudski przygotowywał Strzelców do działania w małych grupach dywersyjnych. W tym wypadku również czas obszedł się z wizją Piłsudskiego bezwzględnie ponieważ nadchodząca wojna i udział w niej polskich oddziałów miał dokładnie charakter taki jakim widział go Haller.

Po wybuchu wojny Piłsudski dowodził pierwszą z brygad legionowych a Haller drugą. W 1916 roku Piłsudski domaga się przekazania mu całkowitego dowództwa nad Legionami, zastrzegając, że jeśli reszta kadry dowódczej Legionów nie przystanie na tę propozycję grozi on będzie dążył do ich rozwiązania. Haller był oburzony egoistyczną postawą Piłsudskiego i nie zamierzał mu się podporządkować.

Kolejnym punktem zapalnym był tzw. kryzys przysięgowy, kiedy to I i III Brygada za namową Piłsudskiego nie złożyła przysięgi na wierność Niemcom, a Haller wraz z podległą mu II Brygadą postanawia ją złożyć. Efektem tego posunięcia jest internowanie legionistów wiernych Piłsudskiemu, a jego samego aresztowanie. Jak podkreśla Andrzej Chwalba taki rozwój sytuacji był Piłsudskiemu na rękę pozwalał mu bowiem wybrnąć z wizji politycznej, która okazała się utopią, a jego apologetom dopisać, to posunięcie ich wodza in plus na poczet jego światłego umysłu i zdolności przewidywania.

Tymczasem Haller toczy ciężkie boje w Karpatach, dzięki czemu jego żołnierze nabierają cennego doświadczenia a podległe mu wojsko konsoliduje się wokół swojego dowódcy. Brygada za swój hart ducha i męstwo w walkach w Karpatach zaczęła być określana mianem Żelaznej Brygady rozczarowana postawą państw centralnych oddających Ukraińcom polskie ziemie wymawiają im posłuszeństwo i po bitwach pod Rarańczą z Austriakami, a następnie Kaniowem z Niemcami przechodzą na stronę rosyjską, tym samym przechodzą na stronę państw zwycięskich w tej wojnie. Dzięki temu posunięciu Haller zyskuje na popularności. W marcu 1918 roku endecja która stworzyła Komitet Narodowy Polski wysyła do Hallera emisariusza próbując wyzyskać go dla swojej wizji odzyskania niepodległości. Piłsudski zaczyna sobie zdawać sprawę, że przez swoje niefortunne posunięcia może dojść do niebezpiecznej dla niego sytuacji w której, to jego imiennik stanie się naczelnym wodzem wojsk polskich. Wysyła więc do Hallera swojego zaufanego człowieka w osobie Tadeusza Hołówki, który oczekuje od Hallera podporządkowania się Piłsudskiemu jako przyszłemu wodzowi wojsk polskich. Haller oczywiście odmawia. Hołówko próbował jeszcze podburzać żołnierzy przeciwko swojemu dowódcy przed bitwą z Niemcami pod Kaniowem, ale próby te spełzły na niczym.

Ponieważ w komentarzu do jednego z moich artykułów poświęconych temu zagadnieniu jeden z blogerów oburzony treścią mojego artykułu stwierdził, że *Kaniów to była zbyteczna danina krwi,* obciążając tym samym Hallera więc poniżej publikuję cytat z najnowszej dostępnej na rynku biografii Hallera wydanej nakładem IPNu: *Jest jednak wiele przesłanek, które wskazują na to, że Haller nie był zdecydowany na walkę pod Kaniowem i że został do niej zmuszony okolicznościami lub - co bardziej prawdopodobne - w wyniku zakulisowych działań piłsudczyków. Od początku istnienia II Korpusu emisariusze POW czynili usilne starania, aby podporządkować sobie tę jednostkę, a działania te nasiliły się po połączeniu jej z brygadą Hallera. Celem POW było skłonienie młodszych oficerów i żołnierzy do podjęcia walki przeciwko Niemcom, co z powodu nieporównywalnej przewagi niemieckiej w liczebności, uzbrojeniu i materiale wojennym było czynem straceńczym. Jednak dla Piłsudskiego i jego obozu, zainteresowanych jedynie aspektem politycznym takiego działania, nawet hekatomba wojska w Rosji miała istotne pozytywy: dostarczała argumentów propagandowych i zmazywała w oczach Ententy ich trzyletnie legionowe zaangażowanie po stronie państw centralnych, a tym samym uwiarygadniała Piłsudskiego jako przywódcę Polaków w społeczności państw kolacji antyniemieckiej. Dodatkową korzyścią polityczną było unieszkodliwienie formacji zbrojnych, które przecież w swej masie były obce niepodległościowej lewicy, a powróciwszy w przyszłości do kraju mogły wzmocnić siły nieprzychylne Piłsudskiemu i utrudnić mu przejęcie władzy. (*Kaczmarski K., Muszyński W. J., Sierchuła R., Generał Józef Haller 1873-1960).

Biograf Hallera Stefan Aksamitek podkreśla, że niechęć Hallera do Piłsudskiego brała się również ze sposobu podejścia do religii. Haller traktował religię i życie religijne bardzo poważnie, natomiast Piłsudski instrumentalnie. Błękitny Generał ludziom wrogo nastawionym do wiary oraz cynicznie wykorzystującym ją do własnych potrzeb po prostu nie ufał. Mimo tej chwilowej przewagi Hallera kilka miesięcy później, to jednak Piłsudski dzięki swoim machinacjom z Niemcami będzie górą i zostanie Naczelnym Wodzem. W planach Dmowskiego, to Haller miał nim zostać a nie Piłsudski. Haller jak na karnego i zdyscyplinowanego żołnierza przystało podporządkował się decyzjom Piłsudskiego i było tak do momentu, w którym uznał, że decyzje Piłsudskiego godzą w polski interes narodowy. Piłsudski zdawał sobie sprawę, że w koncepcjach narodowych demokratów, to Haller a nie on miał dowodzić wojskiem polskim.

W 1919 roku wybucha wojna polsko-ukraińska. Piłsudski jest zwolennikiem powstania silnej Ukrainy, która w federacji z Polską ma być gotowa na konfrontację z Rosją. Haller natomiast popiera opcję reprezentowaną przez Narodową Demokrację według, której na Wschodzie zajmujemy te obszary, na których Polacy stanowią większość lub te na których odsetek rodaków jest na tyle wysoki, że zagwarantuje to Polsce zapanowanie nad obcym żywiołem narodowym. Wstrząśnięty bestialstwem wojsk ukraińskich w Małopolsce Wschodniej, wysyła podległe mu oddziały Błękitnej Armii jako wsparcie dla walczących z nimi oddziałów polskich, wbrew woli Piłsudskiego, który skarży się na niego do premiera Paderewskiego: *Boję się ogromnie, że Pan z powodu głupiego rozkazu Hallera złośliwie ogłoszonego we wszystkich pismach będzie miał duże kłopoty.* Natomiast Haller swoją decyzję usprawiedliwia następująco: *Jest oczywiste, że rosyjscy bolszewicy i oddziały ukraińskie pod wpływem polityki niemieckiej dążą do tych samych celów co Niemcy, to jest do zniszczenia wojsk polskich.* Ponadto Haller stwierdził, że w gronie doradców obu wrogich armii znajdują się wyżsi oficerowie pochodzenia niemieckiego i austriackiego. Piłsudski jak na pamiętliwego i mściwego człowieka przystało, w 1922 roku zemści się na Hallerze blokując możliwość przyznania mu odznaczenia właśnie za kampanię ukraińską.

Za swoją propolską krnąbrność Haller zapłaci nieustannym przerzucaniem go przez Ziuka z frontu na front. Piłsudski podejmował takie pozornie nie logicznie decyzje, celem osłabienia pozycji Hallera, licząc, że na którymś z odcinków frontu Haller się w końcu skompromituje, tymczasem on przerzucany na coraz trudniejsze odcinki radził sobie z coraz większymi przeciwnościami coraz lepiej. W efekcie Haller był ewenementem wśród polskiej generalicji ponieważ w walkach o niepodległość Polski walczył kolejno ze wszystkimi zaborcami jak i Ukraińcami oraz bolszewikami. Piłsudski paradoksalnie sam w ten sposób przyczynił się do wzrostu popularności Hallera. Kiedy Piłsudski zaproponował mu dowodzenie w działaniach trakcie wyprawy kijowskiej przeciwko bolszewikom Haller, odmówił oceniając całe przedsięwzięcie jako awanturnicze i równocześnie przestrzegał przed ogołoceniem Wielko-

polski i Pomorza z wojska na rzecz tej wyprawy. Po raz kolejny miał rację, ponieważ jak wiemy wyprawa zakończyła się katastrofą i o mało nie doprowadziła do zajęcia całej Polski przez bolszewickie zagony. Trzeba również pamiętać o tym co się stało z Błękitną Armią, a o czym pisał wspomniany gen. Andrzejewski, o czym również w swoich pracach poświęconych Piłsudskiemu wspomina Tomasz Ciołkowski. Błękitną Armię pocięto na kawałki celem łatania dziur na kilku frontach, zupełnie tracąc przy tym jej atut jako całości. Bo była to formacja posiadająca zarówno własne lotnictwo jak i czołgi, o potencjale wystarczającym do przełamywania frontów, w konfrontacji z każdym z ówczesnych polskich przeciwników. Następnie Piłsudski Armię postanowił rozwiązać i wcielić do WP, a należących do niej amerykańskich i francuskich ochotników odesłać do domu mimo ich próśb o umożliwienie im dalszego udziału w walkach. Piłsudski postąpił tak nie bacząc, że w wojsku brakowało ludzi i każdy żołnierz był na wagę złota. Podobnie postąpił z drugim najlepszym komponentem mianowicie z dywizjami wielkopolskimi. W ten sposób pozbył się jako rywali zarówno Hallera jak i Dowbor-Muśnickiego.

Rok 1919, to również nie skrywane przez Hallera oburzenie związane z planami Piłsudskiego umożliwienia Żydom utworzenia Judeopolonii. Żydzi domagali się swojego kresowego państwa, a Piłsudski gotowy był wprowadzić dla nich autonomię.

W trakcie Bitwy Warszawskiej dowodził Frontem Północnym, który jak się okazało z frontu drugoplanowego stał się pierwszoplanowym. To tu, a nie na południu doszło do głównych walk w tej bitwie, a nie jak planował Piłsudski nad Wieprzem. Generał J. Haller, który z sukcesem zorganizował wielotysięczną Armię Ochotniczą wykorzystując do tego celu swoje osobiste doskonałe kontakty, które posiadał dzięki swojej pracy społecznej oraz religijności. Dowodził na pierwszej linii biorąc często udział w przełomowych wydarzeniach tej bitwy. Po bitwie najszybciej doświadczył niechęci Piłsudskiego, który torpedował inicjatywy gen. Zagórskiego o nadanie mu Orderu Virtuti Militari za zasługi w tej wojnie.

W 1922 r. Piłsudski sporządził zestawienie charakteryzujące poszczególnych generałów. Według tej charakterystyki Józef Haller posiadał słabe wykształcenie wojskowe i niewielkie zdolności osobiste dlatego nadawał się do dowodzenia najwyżej pułkiem. Piłsudski wytykał poziom wykształcenia wojskowego Hallerowi samemu nie posiadając go wcale i choć Haller sprawdził się w dowodzeniu całymi armiami degradował jego zdolności dowódcze do poziomu pułku (sic!). Przypomnijmy, że Haller był absolwentem uczelni wojskowej o profilu artyleryjskim, a artyleria była wówczas elitarną formacją w armii. W prasie piłsudczykowskiej lat dwudziestych regularnie pojawiają się artykuły, których zadaniem jest ośmieszanie i podważanie pozycji Błękitnego Generała, często przekraczano granicę etyki i dobrego smaku: *Haller to nie człowiek, to synteza tragedii polskiego mroku(…) to wyraz kołtuńskiej tępoty szukającej rozwiązania zagadki zjawisk wyrastających ponad szereg przeciętności.*

Sanacja zaatakowała również Hallera po śmierci prezydenta Gabriela Narutowicza, czyniąc go współodpowiedzialnym jego śmierci powołując się przy tym na manifestacje zorganizowaną pod domem Hallera przez przeciwników prezydenta i oczekujących od Hallera podjęcia działań w celu odsunięcia Narutowicza od władzy. Atakowany za podżeganie Haller stanowczo stwierdził, że on choć nie ukrywał swojej niechęci wobec tego wyboru, to jak na żołnierza przystało demokratyczny wybór uznawał za obowiązujący i nawoływał zgromadzonych do uspokojenia nastrojów. Dziś coraz częściej pojawiają się komentarze wg których zorganizowana pod miejscem zamieszkania Hallera manifestacja przeciwko Narutowiczowi była

formą prowokacji, której celem było skompromitowanie Hallera.

W trakcie przewrotu majowego Haller pozostaje wierny rządowi i jest jednym z inicjatorów działań zmierzających do stłumienia rebelii zorganizowanej przez Piłsudskiego i jego świtę, w efekcie zostaje przesunięty w stan spoczynku. Pomimo tego, iż nie angażuje się w działalność polityczną a jedynie społeczną, ze względu na swoją legendę jest pod stałym nadzorem ludzi Piłsudskiego i służb specjalnych. Przeciwnicy polityczni Piłsudskiego wykorzystywali legendę Hallera do przeciwstawienia go legendzie Piłsudskiego, co tylko pogłębiało niechęć do niego.

Po śmierci Piłsudskiego Haller swoim postępowaniem względem zmarłego, adwersarza, który go prześladował przez blisko dwie dekady, pokazał klasę oddając zmarłemu publicznie szacunek i odwiedzając jego grób. Pokłosiem śmierci Piłsudskiego była aktywizacja Hallera na polu społeczno-politycznym. Generał rozpoczyna proces konsolidacji środowisk politycznych i społecznych w celu odsunięcia od władzy towarzyszy Piłsudskiego. Pod koniec 1935 wydaje list pt. *Do moich żołnierzy i przyjaciół,* skonfiskowany przez władze za krytykę sanacji w którym pisze: *Rządy, będące poza społeczeństwem, usiłujące stworzyć państwo totalne, którego wyrazem jest Brześć i Bereza, jak każde zjawisko dyktatury i gwałtu sprzeczne z zasadą chrześcijanką, ustąpić muszą, lub runą, zostawiając miejsce dla wolności, prawa i sprawiedliwości. (…) Każdy natomiast gwałt i krzywda wywołać muszą szkodliwe dla spoistości Narodu i siły Państwa na zewnątrz tragiczne rysy i osłabienie, z którego nie omieszka w odpowiedniej sytuacji międzynarodowej czyhający na ziemię wróg.*

W 1939 roku pomimo całej swojej niechęci do Sanacji, w dobie zagrożenia niemieckiego, wyciągnął do niej rękę na rzecz porozumienia i pojednania, niestety Sanacja nie była zainteresowana ani współpracą z nim, ani środowiskiem społeczno-politycznym, które stworzył.

Powyższe fragmenty listu Hallera są doskonałym podsumowaniem tego co w osobie samozwańczego marszałka i jego świty było powodem niechęci J. Hallera wobec sanacji. Megalomania Piłsudskiego, jego podejście do wiary i religii, brak zasad etycznych, faworyzowanie w polityce zagranicznej Niemiec i odmienne postrzeganie roli armii w państwie uniemożliwiały współdziałanie Hallera z Piłsudskim. Dopiero po jego śmierci i w dobie zagrożenia niemieckiego Haller gotowy był do rozmów i trwałego porozumienia z sanacją.

Cdn.

Afery i teorie spiskowe przy okazji mistrzostwa świata

Sławomir Wełniński

Najczęstszym przypadkiem, gdy nie brakuje emocji i inwektyw, jest sytuacja, kiedy to sędziowie prowadzący mecz mylą się na korzyść gospodarzy. Chyba najbardziej wyraziście można było to zaobserwować podczas World Cup 2002 na boiskach Korei i Japonii.

W meczach reprezentacji Korei nie brakowało, bowiem, delikatnie mówiąc, kontrowersyjnych decyzji sędziowskich. Przeważnie mylono się na korzyść współgospodarzy turnieju. Wielu uważało, że wszystko było z góry ustawione i z pomocą sędziów Koreańczycy mają dotrzeć do finału. Czy jednak różne teorie spiskowe nie są tak samo stare jak finały MŚ?

Podczas finałów 1966 r. w prasie zagranicznej pojawiło się spekulacje, że ukartowana intryga ma doprowadzić gospodarzy do zdobycia tytułu mistrzów świata, który de facto ostatecznie zdobyli. W jednej z francuskich gazet prezentowana rysunek przedstawiający uśmiechniętego ni to sędziego ni policjanta. Wymownym machnięciem ręki dawał on znak samochodowi wiozącemu gwiazdę reprezentacji Anglii – B. Charltona, aby jechał dalej.

Tezę o potajemnych układach zdaniem wielu obserwatorów potwierdził finałowy mecz z RFN. Radziecki sędzia liniowy Bachramow wskazał, że piłka po strzale G. Hursta całym obwodem przekroczyła linię bramkową, i tym samym uznano gola dającego Anglikom prowadzenie 3:2. Zdaniem, zwłaszcza Niemców, była to grubymi nićmi szyta prowokacja. Tezę tę potwierdza fakt wykluczenie przez sędziego w ¼ finału meczu pomiędzy Anglikami a Argentyną – kapitana reprezentacji Argentyny, za wulgarne słownictwo, które rzekomo użył pod adresem sędziego. Jak się okazało później sędzia ten nie znał w ogóle języka hiszpańskiego.

Czy zdobycie tytułu mistrza Anglicy zawdzięczają wyłącznie sędziom? Czy wpływ na to miało może rozgrywanie meczów przy dopingu 100 tysięcy kibiców – gdyż wszystkie mecze grali na Wembley.

W 1970 r. Anglicy, aby lepiej się przygotować do warunków klimatycznych, zameldowali się w Meksyku dwa tygodnie przed rozpoczęciem mundialu. W międzyczasie rozegrali dwa mecze sparingowe z Kolumbią i Ekwadorem, jednak nie wyniki okazały się najważniejsze. Pracownica sklepu jubilerskiego w hotelu z Bogocie oskarżyła reprezentanta Anglii Bobby'ego Moore'a, że ledwie godzinę po zameldowaniu się ukradł, z gabloty złotą bransoletę wysadzaną diamentami. Jej wartość był jak na tamte czasu dość znaczna.

Kapitan reprezentacji oczywiście zaprzeczył tym rewelacjom, zdawało się, że rację przyznali mu także stróże prawa, jednakże po rozegraniu sparingu z drugim rywalem, podczas międzylądowania w Kolumbii w poczekalni lotniska Moore został aresztowany pod zarzutem kradzieży owej bransoletki. Po 4 dniach składania wyjaśnień, wizji lokalnych i interwencji premiera mógł, pod kilkoma

warunkami, wyjechać do Meksyku na mistrzostwa świata. Jak się potem okazało cały spisek uknuł właściciel sklepiku, który wymyślił sobie, że w ten sposób wprowadzi ferment do zespołu obrońców tytułu.

Cztery lata później nie brakowało głosów, że gospodarzom, czyli Niemcom z RFN sprzyjają zarówno sędziowie jak i FIFA. Taką opinię mieli także nasi reprezentanci. W ich mniemaniu decydujący o awansie do finału mecz na zalanej murawie we Frankfurcie nad Menem, RFN-Polska, należało przełożyć na następny dzień. Naciskany przez organizatorów austriacki sędzia zdecydował się jedynie na półgodzinne opóźnienie.

Przed wielkim finałem, RFN-Holandia, specjalizująca się w sensacyjkach niemiecka gazeta „Bild" opublikował śmiałe zdjęcia, zrobione w hotelu, gdzie mieszkała ekipa Oranje. W materiale napisano, że po wygranej z Brazylią, zapewniającej przepustkę do meczu o złoto, Holendrzy urządzili sobie sex party. Jeden z uczestników tego party sprzedał zdjęcia „Bildowi". Nazajutrz po ukazaniu się tych fotek do zajmowanego przez Holendrów hotelu dzwoniły żony zawodników, domagając się wyjaśnień.

Kolejny Mundial odbywał się w Argentynie, gdzie rządy sprawowała junta wojskowa. Zdobycie mistrzostwa świata będącej na cenzurowanym juncie, mogło przynieść spore korzyści propagandowe. W meczach, które decydowały o tym, który zespół zagra w wielkim finale, najpierw Brazylia pokonała Polskę 3:1. Argentyńczycy, którzy w chwili wyjścia na boisko znali już wynik tej potyczki, alby zająć pierwsze miejsce w grupie, musieli wygrać z Peru przynajmniej różnica 4 goli, i wygrali 6:0 !

Według prasy zagranicznej, reprezentanci Peru dostali od rządzących ich krajem polecenie odpuszczenia tego meczu. Był to efekt dyplomatycznych zabiegów argentyńskich wojskowych – otóż na ich polecenie bank argentyński udzielił Peru kredytu w wysokości 50 milio-

nów dolarów. W przyjacielskim geście podarowano także Peru, 35 tysięcy ton zboża. Niektóre źródła mówiły o przesyłce broni.

Przy okazji finału MŚ '78 gospodarze zagrali na nerwach Holendrom. Włoski sędzia prowadzący ten mecz przez kilka minut kwestionował, zatwierdzony wcześniej przez FIFA, opatrunek na dłoni jednego z piłkarzy Holenderskich. Argentyńczycy jakby w to wtajemniczeni, prowadzili rozgrzewkę, podczas gdy Holendrzy stali na murawie, wysłuchując koncertu gwizdów i buczenia stutysięcznej widowni.

W 1986 r. kolejny raz finały odbywały się w Meksyku. I kolejny raz ofiarą rzekomego spisku padli Anglicy. W pamiętnym meczu ¼ finału, na stołecznym stadionie Meksyku, prowadzący zawody, tunezyjski sędzia uznał bramkę zdobyta przez Diego Maradonę ręką. Tego naruszenia przepisów nie widział, albo nie chciał widzieć liniowy z Kostaryki. Według zwolenników spiskowych teorii, chodziło o to by do dalszej fazy przepchnąć jedyną pozostającą na placu boju drużynę z Ameryki.

W trakcie amerykańskiego World Cup '94 doszło do bardzo dziwnego meczu, w którym Stany Zjednoczone pokonały zespół Kolumbii. Obserwując potyczkę w telewizji, miało się wrażenie, że Kolumbijczykom wcale nie zależało na zrobieniu krzywdy gospodarzom. Ponieważ ci mieli problemy ze skierowanie piłki do siatki, wyręczył ich rywal – Andres Escobar. Po powrocie do ojczyzny na niefortunnym snajperze wykonano egzekucję. Zamachowiec, który w Medellin wystrzelił do Escobara 12 kul, za każdym razem, kiedy pociągał za cyngiel pistoletu mówił „gol”. Kolejna spiskowa teoria mówi, że prowadząca interesy w USA kolumbijska mafia narkotykowa najpierw kazała przegrać reprezentacji swojego kraju, a potem zlikwidowała świadka spisku.

W finale mistrzostw świata 1998 r. miała miejsce, do dziś niewyjaśniona, kwestia dyspozycji Ronaldo. Gwiazdor reprezentacji Brazylii miał atak nieznanej choroby w noc poprzedzającą mecz o złoty medal z Francją. Mimo że nie czuł się dobrze, pojawił się na placu by statystować.

Według przecieków z obozu Brazylii, tak życzyła sobie – ze względów marketingowych – sponsorująca tę reprezentację firma Nike. Pozbawiona siły ognia Brazylia uległa gospodarzom aż 3:0.

To tylko wybrane przykłady spisków związanych z finałami MŚ, które są nieodłącznym ich elementem.

Z kalendarza liturgicznego

30 listopada – Św. Andrzeja, Apostoła

Uczniowie Jana Chrzciciela, Andrzej i Jan, pierwsiz Apostołów spotkali Chrystusa nad jeziorem. Niedługo potem Andrzej został powołany do grona uczniów Chrystusa razem ze swoim bratem Piotrem i obaj otrzymali zapowiedź, że staną się rybakami ludzi. Według tradycji św. Andrzej został ukrzyżowany w Achai. Na widok krzyża miał zawołać: „O, dobry krzyżu, od dawna upragniony, weź mnie od ludzii zwróć mnie mojemu Mistrzowi”! Relikwie św. Andrzeja spoczywają w Amalfi.

6 grudnia – Św. Mikołaja, Biskupa i Wyznawcy

Św. Mikołaj był biskupem Miry w Azji Mniejszej na początku IV wieku. Kult jego rozszerzył się na Zachodzie po przeniesieniu relikwii do Bari w Italii. W działalności pasterskiej odznaczał się miłosierdziem. Bóg wynagrodził jego gorliwość i miłość darem czynienia cudów. Legenda głosi, że w nocy wrzucał jałmużnę do domów potrzebujących. Stąd zwyczaj obdarowywania dzieci z okazji jego święta.

8 grudnia – Niepokalane Poczęcie N. M. P.

Bóg wybrawszy od wieków Maryję na Matkę swojego Syna (lekcja), zachował ją od wszelkiej zmazy grzechu i obdarzył pełnią łaski (antyfony, graduał). Dzięki temu Maryja stała się godnym przybytkiem Wcielonego Słowa. Dziękując Bogu za wyjątkowy przywilej udzielony Maryi, wypraszamy sobie łaskę do zwalczania grzechu. Święto Niepokalanego Poczęcia obchodzono na Wschodzie już w VIII wieku. W wieku IX przeszło ono na Zachód. W Polsce przyjęło się w wieku XIV. 8 grudnia 1854 roku papież Pius IX ściśle określił i podał do wierzenia prawdę o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Dziewicy jako dogmat wiary katolickiej.

Zawartość czasopisma "Chrobry Szlak" chroniona jest prawem autorskim.
Jakiekolwiek przedruki materiałów zawartych w czasopiśmie dozwolone są wyłącznie za zgodą redakcji.
Redakcja wyraża zgodę na nieodpłatne rozpowszechnianie zawartości pisma w postaci pliku PDF,
udostępnianego na stronie internetowej chrobryszlak.pl

Naszą działalność można wesprzeć poprzez wpłaty na
Klub imienia Romana Dmowskiego
nr konta 61 2530 0008 2059 1008 1565 0001
z dopiskiem: „Darowizna na cele statutowe”

CHROBRY SZLAK

pismo społeczno-polityczne narodowców

Wydawca: Klub imienia Romana Dmowskiego, 90-145 Łódź, ul. Narutowicza 120 lok. 8
Adres redakcji – jak wyżej.

Kontakt: chrobryszlak@gmail.com

Redaguje zespół:

Kamil Klimczak
redaktor naczelny

Jan Waliszewski

Arkadiusz Miksa

Kamil Waćkowski

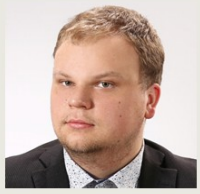

Ronald Lasecki

Michał Radzikowski

Jan Szałowski